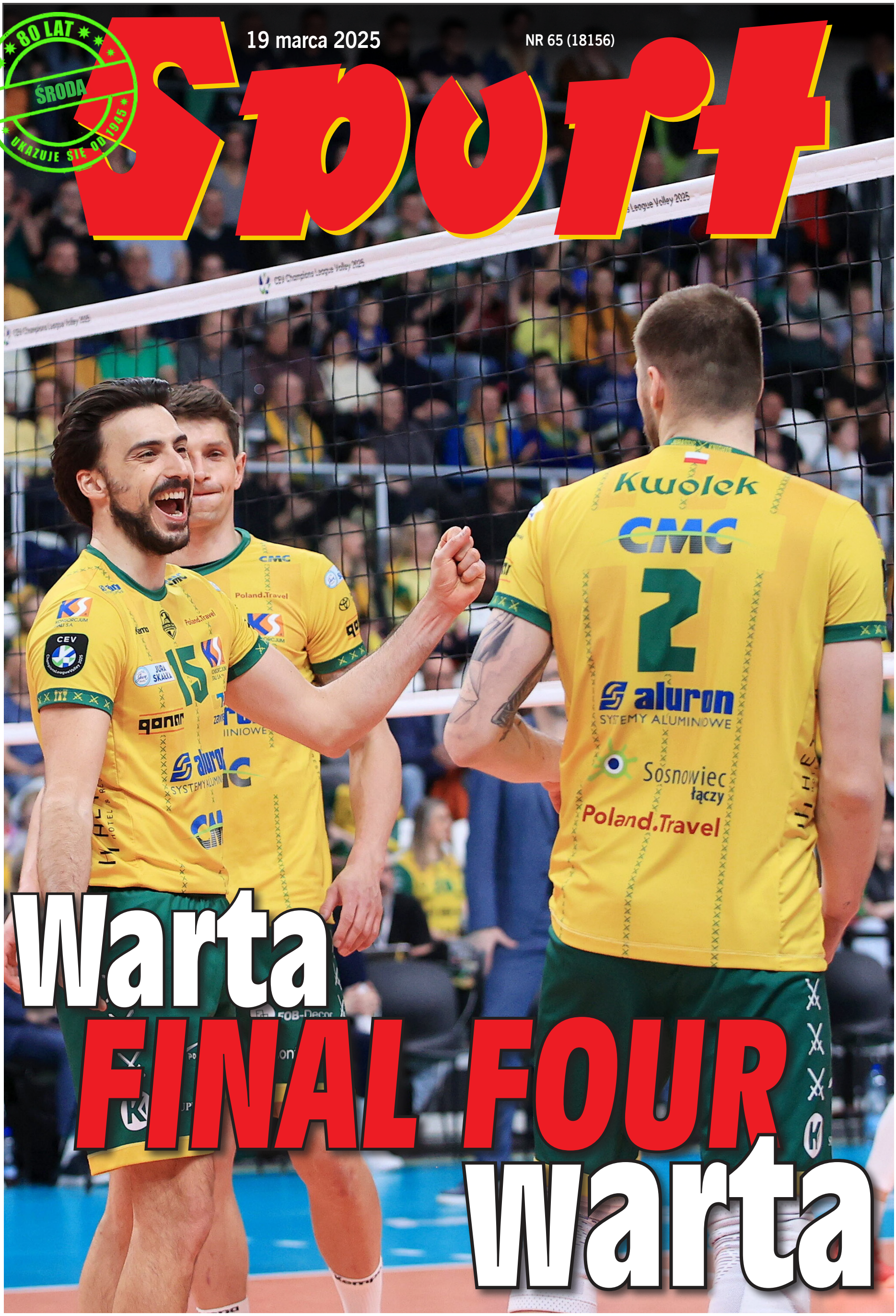
80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

19 marca 2025

NR 65 (18156)

Sport



Warta FINAL FOUR Warta

Nie przewiduję kłopotów, ale...

Rozmowa z **Dariuszem Pawlusińskim**, byłym piłkarzem GKS-u Bełchatów, Cracovii, Termaliki Nieciecza czy Rakowa Częstochowa



Wyobraża pan sobie scenariusz, że reprezentacja Polski nie wygra najbliższego meczu eliminacyjnego mistrzostw świata z Litwą?

– Nie bardzo, aczkolwiek – patrząc na występy poszczególnych reprezentacji – słabych drużyn już praktycznie nie ma. Zatem ostrzegam naszych reprezentantów, że jeżeli od pierwszego gwizdka sędziego nie wejdą na swój wysoki poziom, to potem mogą być męczarnie. Wprawdzie w tym konkretnym przypadku nie przewiduję kłopotów, ale już wielokrotnie faworyt gubił punkty w meczu z teoretycznie słabszym przeciwnikiem.



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Zdaniem Dariusza Pawlusińskiego w najbliższym meczu reprezentacji Polski między słupkami bramki powinien stanąć Łukasz Skorupski.

Remis albo – nie daj Bóg – porażka z naszego punktu widzenia byłyby katastrofą?

– Jak najbardziej. Jeżeli rywalizujesz z drużyną, która w rankingu jest daleko za tobą, to musisz zdobyć trzy punkty. Tym bardziej, że nasi reprezentanci grają w najlepszych klubach w całej Europie. Porażka czy remis po prostu nie wchodzą w grę.

Selekcjoner Michał Probierz bez problemu zastąpi nieobecnych Piotra Zielińskiego i Nicolę Zalewskiego, których zmogły kontuzje?

– Wydaje mi się, że w związku z tym mogą być drobne problemy. Obaj wymienieni zawodnicy bardzo dobrze radzą sobie w sytuacjach jeden na jeden i potrafią zrobić przewagę. Nie wątpię jednak, że selekcjoner przygotował plan awaryjny, bo przecież Zieliński doznał kontuzji 10 dni temu, a Zalewski nie gra od miesiąca. Ich absencja nie jest zatem dla Michała Probierza żadną niespodzianką. Zalewski przed kontuzją był w bardzo dobrej dyspozycji, przeszedł do lepszego klubu i śmiem twierdzić, że się w nim rozwinie, a co za tym idzie – da jeszcze więcej reprezentacji Polski.

Jaki wynik pana zadowoli?

– Obojętnie jaki, byle korzystny dla Polski. Za zwycięstwo jedną bramką czy dziesięcioma zawsze są tylko trzy punkty. Rozumiem, że na mecz z teoretycznie słabszym przeciwnikiem trudno się sprężyć, ale musimy wejść od razu na wysoki poziom, by zdominować rywala. Ideałem byłby korzystny wynik i ładny dla oka spektakl piłkarski.

Powinniśmy zagrać trójką czy czwórką obrońców?

– Moje preferencje nie mają żadnego znaczenia. Michał Probierz od początku forsuje grę trójką stoperów i nagle nie będzie wszystkiego zmieniał. Litwa nie jest przecież mistrzem świata, a Malta wicemistrzem, byśmy przed nimi musieli drżeć ze strachu. Najważniejszą rzeczą jest szybkie otwarcie wyniku, czyli strzelenie gola.

Pańskim zdaniem obrońca Jagiellonii Białystok Mateusz Skrzypczak zasługuje na debiut w drużynie narodowej?

– Jak najbardziej, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Jakby nie patrzeć, jest czołową postacią w Jagiellonii Białystok, zaprawionej nie tylko w ligowych bojach, ale również pucharowych. Gdybym miał wybierać między nim a Pawłem Dawidowiczem z Hellasu Verona, postawiłbym na Skrzypczaka. Z automatu przecież nie wynika, że piłkarz grający w klubie zagranicznym jest lepszy od tego, który gra w naszej ekstraklasie. Jeżeli mamy sprawdzać piłkarzy pokroju Skrzypczaka, to kiedy, jak nie w meczach z europejskimi średniakami?

Do bramki wstawiłby pan Łukasza Skorupskiego czy Marcina Bułkę?

– Skorupskiego. Włoską Serie A oglądam regularnie i widzę, w jakiej dyspozycji jest „Skorup" i jak jest chwalony. Ligę francuską oglądam sporadycznie, ale czytam komentarze na temat polskiego bramkarza i są one... różne. Oby selekcjoner dokonał trafnego wyboru, a nasz bramkarz miał jak najmniej pracy.

Mecz z Maltą będzie spacerkiem?

– Niekoniecznie. Do każdego spotkania trzeba się przyłożyć, nawet jak po drugiej stronie jest reprezentacja San Marino, Gibraltaru czy Wysp Owczych. Nie możemy zlekceważyć żadnego przeciwnika, to byłoby dla mnie nie do zaakceptowania. Mnie byłoby wstyd nie przyłożyć się do meczu reprezentacji mojego kraju.

Rozmawiał
Bogdan Nather

Strzelający napastnicy

LITWA

Reprezentacja Litwy przygotowuje się do meczów z Biało-czerwonymi w... Warszawie. Do Polski ekipa dotarła w poniedziałek autobusem po kilkugodzinnej podróży. Zawodnicy z zagranicznych klubów, a tych w litewskiej kadrze jest sporo, od Włoch do Kazachstanu, skorzystali z samolotu. Najbliżej miała trójka powołana z polskich klubów. Na mecze z nami – w piątek w stolicy i w poniedziałek w Kownie z Finlandią – powołani zostali Paulius Golubickas z Radomiaka, Dominykas Barauskas z Górnika Łęczna i Titas Milasius z zamykającej tabelę I ligi Pogoni Siedlce. Nasi goście od poniedziałku do środy trenują na stadionie Polonii przy Konwiktorskiej, w czwartek odbędą oficjalny trening na Stadionie Narodowym, gdzie w piątek ma ich wspierać tysięczna grupa rodaków.

W powołanej przez selekcjonera Edgarasa Jankauskasa kadrze zwraca uwagę postać urodzonego w Niemczech Manfredasa Ruzgisa. Ten potężny jak tur środkowy napastnik (189 cm wzrostu) w bieżących rozgrywkach II ligi albańskiej dla zespołu KF Vora strzelił 22 gole w 26 spotkaniach. Do reprezentacji wraca po bardzo długiej przerwie. – Dobrze gra na zapleczu albańskiej ekstraklasy i dlatego otrzymał zaproszenie do drużyny narodowej po raz pierwszy od 2016 roku. Najważniejsze, że gra i strzela. To napastnik bardzo silny fizycznie, ma dobre cechy, których potrzebujemy, i które są odpowiednie dla fabuły naszej gry. Kiedy nie jesteśmy w posiadaniu piłki, to naciska na obrońców, walczy i wie, jak przyjmować piłkę, grać tyłem do bramki, ma siłę do strzelania – podkreśla cytowany przez oficjalną stronę litewskiego związku selekcjoner Jankauskas i natychmiast dodaje: – Mamy dwóch takich silnych napastników, bo jest też przecież Armandas Kucys, który również strzelił ponad 20 goli w tym sezonie. Teraz też będzie Manfredas Ruzgis – cieszy się 50-letni szkoleniowiec, a w przeszłości znakomity napastnik, występujący m.in. w Realu Sociedad, Benfice Lizbona czy FC Porto, z którym – jako jedyny Litwin w historii – triumfował w Champions League (2004).

Co do młodego, bo 22-letniego Kucysa, to jest on rewelacją w słoweńskim NK Celje, gdzie latem zeszłego roku przeszedł z Żalgirisu Kowno. W lidze ma 10 bramek, a trafia przede wszystkim w Lidze Konferencji, gdzie uzbierał już sześć goli i jest jednym z najlepszych napastników w tych rozgrywkach w klubie, który – tak jak Jagiellonia – jest rewelacją. Kucys trafił m.in. w ostatnim, niesamowitym spotkaniu 1/8 finału LK z FC Lugano (4:5), który po rzutach karnych dał Celje awans do ćwierćfinału i możliwość dwumeczu z samą Fiorentiną.

(zich)

KADRA NA MECZE Z POLSKĄ I FINLANDIĄ

- **Bramkarze**: Edvinas Gertmonas (Universitatea Cluj/Rumunia), Marius Adamonis (FC Sudtirol/Włochy), Mantas Bertasius (Banga Gargždai).
- **Obrońcy**: Edvinas Girdvainis (SV Sandhausen/Niemcy), Kipras Kažukolovas (FK Astana/Kazachstan), Klaudijus Upstas (Hegelmann Kowno), Pijus Sirvys (NK Maribor/Słowenia), Artemijus Tutyskinas (NK Celje/Słowenia), Dominykas Barauskas (Górnik Łęczna), Justas Lasickas (NK Olimpija/Słowenia), Edgaras Utkus (Cercle Brugge/Belgia).
- **Pomocnicy**: Giedrius Matulevicius (Żalgiris Wilno), Matas Vareika (Pjunik Erewan/Armenia), Domantas Antanavicius (Hegelmann Kowno), Titas Milasius (Pogoń Siedlce), Artur Dołżnikov (SK Sigma Ołomuniec/Czechy), Fedor Czernych (Żalgiris Kowno), Paulius Golubickas (Radomiak), Gvidas Gineitis (Torino/Włochy), Matijus Remeikis (Botew Płowdiw/Bułgaria).
- **Napastnicy**: Gytis Paulauskas (Dinamo Batumi/Gruzja), Armandas Kucys (NK Celje/Słowenia), Manfredas Ruzgis (KF Vora/Albania).



Fot. Luka Vovk/Sportida/SIPA / Press Focus

Armandas Kucys (z prawej) to jedna z młodych gwiazd reprezentacji Litwy i słoweńskiego Celje.

TERMINARZ GRUPY G ELIMINACJI MŚ

1. kolejka - 21 marca
Malta - Finlandia 20.45
Polska - Litwa 20.45
2. kolejka - 24 marca
Litwa - Finlandia 18.00
Polska - Malta 20.45
3. kolejka - 7 czerwca
Malta - Litwa 18.00
Finlandia - przegrany Hiszpania/Holandia 20.45
4. kolejka - 10 czerwca
Finlandia - Polska 20.45
Malta - Hiszpania/Holandia 20.45
5. kolejka - 4 września
Litwa - Malta 18.00
Polska - Hiszpania/Holandia 20.45
6. kolejka - 7 września
Litwa - Hiszpania/Holandia 18.00
Polska - Finlandia 20.45
7. kolejka - 9 października
Finlandia - Litwa 18.00
Malta - Hiszpania/Holandia 20.45
8. kolejka - 12 października
Finlandia - Hiszpania/Holandia 18:00
Litwa - Polska 20.45
9. kolejka - 14 listopada
Finlandia - Malta 18.00
Polska - Hiszpania/Holandia 20.45
10. kolejka - 17 listopada
Malta - Polska 20.45
Litwa - Hiszpania/Holandia 20.45

Sport 8f3fb2162d

Potrzeba regularności

Zaczynając cykl „Ratujmy Polską Piłkę", zwracaliśmy uwagę na brak polskich piłkarzy w naszych topowych klubach. A czy powołani przez Michała Probierza kadrowicze, już bez patrzenia na zespół, grają w nich regularnie?

Ile głosów, tyle opinii, które w zupełnie inny sposób odpowiedziałyby na pytanie, co jest najważniejsze dla zawodnika w piłce nożnej. Technika, motoryka, taktyka, predyspozycje genetyczne, kraj wyszkolenia... To wszystko prawda, ale nie można też zapominać o dwóch nieco mniej bezpośrednich elementach – regularności i powtarzalności. Ta druga oznacza, że dobre zagrania nie są tylko incydentalne. Że piłkarzowi coś nie „wychodzi", ale że „potrafi" czegoś zrobić – nie przypadkowo, ale właśnie powtarzalnie. A do powtarzalności potrzebna jest regularność w grze. Zawodnik musi regularnie wybiegać na boisko, nie siedzieć na ławce i nie łapać kontuzji. Jeśli będzie grał, świat będzie piękniejszy.

Wsiąść do samochodu

W przypadku reprezentantów Polski różnie z tym aspektem w przeszłości bywało. Niemalże każdy selekcjoner prowadził walkę pomiędzy dwoma podejściami – powoływaniem za nazwisko, a powoływaniem za regularną grę w klubie. Nie każdy jest jak Robert Lewandowski. Nie dość, że to wybitna jednostka, to w dodatku nie sposób sobie wyobrazić Barcelony bez jego obecności w jedenastce (pomijając już fakt, że „Duma Katalonii" to ścisła europejska czołówka, a tam – jak pisaliśmy jakiś czas temu – Biało-czerwonych prawie że nie ma).

Przeanalizowaliśmy więc, jak mają się sprawy u 25 zawodników, których na marcowe zgrupowanie reprezentacji powołał selekcjoner Michał Probierz. Czy grają w swoich klubach, czy może muszą liczyć się z rolą rezerwowych? Ta druga potrafi być dla piłkarza gwoździem do trumny. Same treningi nie zastąpią bowiem nigdy presji meczowej i warunków, którym daleko od „laboratoryjnych", jakie mogą dostarczyć ośrodki treningowe. Zawodnik, który gra regularnie, ma „czucie". Lepiej czuje piłkę, czuje otaczającą go przestrzeń, czuje tempo gry, czuje przebieg spotkania, czuje podejmowane decyzje. Kto nie rozumie, o co chodzi, niech przypomni sobie, jak to jest sięgnąć po rozpoczętą książkę / grę / serial, których nie używaliśmy od kilku tygodni, zapominając połowę fabuły. Albo jakie to dziwne uczucie wsiąść do samochodu po dwutygodniowym urlopie. Podobnie czuje się piłkarz bez regularności.

Sprzyja im ten klimat

Ocenę tego aspektu podjęliśmy poprzez zerknięcie na liczbę minut, jaką spędzili reprezentanci Polski na boisku. Sama liczba meczów nic bowiem nie mówi, bo zawodnik może zagrać w 10 spotkaniach zarówno 900, jak i 90 minut. Oczywiście klub też klubowi nierówny. Te, które występują w pucharach, mają więcej możliwości do rotacji, a gracze do gry. Z całej ten analizy należy natomiast wyłączyć bramkarzy Biało-czerwonych. Cała czwórka to podstawowe wybory w swoich zespołach, choć Łukasz Skorupski kilka razy usiadł na ławce, a Bartłomiej Drągowski miał problemy zdrowotne (mimo tego przekroczył już 3000 minut w tym sezonie!). Poza „Drążkiem" jest jeszcze tylko trzech kadrowiczów, którzy rozpoczęli czwarty tysiąc, a wszyscy odpowiadają za ofensywę. To wspomniany Lewandowski, ale także znajdujący się w świetnej dyspozycji Krzysztof Piątek, a także Sebastian Szymański. Jak widać, klimat śródziemnomorski sprzyja Polakom.

Probierz powołał też sześciu graczy, którzy znajdują się w przedziale 2000-3000 rozegranych w tym sezonie minut. To Jan Bednarek, Kamil Piątkowski, Mateusz Skrzypczak, Przemysław Frankowski, Jakub Piotrowski i Adam Buksa. Pierwszej dwójki można spodziewać się w wyjściowym składzie – chyba że „Bedi" jeszcze nie doszedł do siebie po wstrząsie mózgu, natomiast „Franka" czeka zacięta rywalizacja o grę z Mattym Cashem, który jest najgłośniejszym nazwiskiem powołanym przez selekcjonera. Frankowski grał więcej, ale nieznacznie, bo o niecałe 300 minut. W dodatku urodzony w Anglii zawodnik reprezentuje silniejszy klub, bo razem z Aston Villą awansował do ćwierćfinału Ligi Mistrzów.



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Jakub Moder czekał kilka lat, aby przyjechać na reprezentację, grając regularnie w swoim klubie.

Casus Modera

Warto zresztą zerknąć na czterech graczy, którzy rozegrali 1000-2000 minut. To Jakub Kiwior (ma minut... tysiąc i jedną), Paweł Dawidowicz, Cash i Bartosz Bereszyński. Tutaj jednak należy być ostrożnym, bo przykładowy Cash ma ponad 800 minut więcej od „Kiwiego", który w Arsenalu nie gra nawet ogonów. Kiwior zaczął dziewięć meczów od pierwszej minuty, Cash – 22.

Jest też grono ośmiu piłkarzy, którzy mają mniej niż 1000 minut. To Mateusz Wieteska, Bartosz Slisz, Jakub Moder, Kacper Urbański, Mateusz Bogusz, Jakub Kamiński, Dominik Marczuk i Karol Świderski. Tutaj też trzeba uważać, bo stricte rezerwowym jest w tym gronie tylko „Kamyk" w Wolfsburgu. Wieteska, Moder, Urbański i Świderski zimą zmienili kluby i z roli mało znaczących postaci w lepszych stali się ważniejszymi piłkarzami w słabszych drużynach (choć akurat „Świder" wrócił do Europy z USA, gdzie grał dużo) . Ktoś powie – postawili krok w tył. To prawda, ale należy przypomnieć sobie kwestie regularności i powtarzalności, o których była mowa wcześniej. Najlepszym przykładem tego tematu jest Moder. W Brighton nie miał szans na grę, więc odszedł do Feyenoordu, zamienił topową Premier League na jej zaplecze w postaci holenderskiej Eredivisie, ale jednocześnie trafił do Ligi Mistrzów, gdzie pokazał się z dobrej strony. W Rotterdamie jest czołową postacią i niemalże natychmiast zaczął pokazywać swoje najlepsze oblicze, którego w Brighton prawie nikt nie widział – i to w meczach z Milanem czy Interem, przecież silniejszymi od angielskich „Mew". Probierz wierzył w „Modzia", powoływał go, mimo że ten przyjeżdżał nieprzygotowany, bez regularnej gry, z orłem na piersi był fatalny... Teraz w końcu powinien dać oczekiwaną jakość. Skończyło się powoływanie tylko za nazwisko.

Kończąc jeszcze wątek tych z mniej niż 1000 minut, należy zaznaczyć, że zarówno Slisz, jak i Bogusz z Marczukiem to podstawowi zawodnicy swoich zespołów. Cała trójka występuje jednak za Atlantykiem w USA i Meksyku, gdzie sezon jest rozgrywany w systemie wiosna-jesień. Oznacza to, że nie mogli „natrzaskać" kilku tysięcy minut, bo... tylu po prostu nie było. Jednakże jeśli utrzymają ten poziom, za kilka miesięcy wszyscy otrzymają od „Sportu" pieczątkę z napisem „regularny".

Polacy grają

Jakie więc można wyciągnąć wnioski? Że przed meczami z Litwą i Maltą... Polacy grają. Wyjątkami są właściwie tylko Górnoślązacy Kiwior i Kamiński, bo cała reszta raczej na boisko wybiega. Niektórzy długo na to czekali, przechodzili różne perturbacje i musieli zweryfikować swoje europejskie podboje, ale koniec końców zaczęli wychodzić na prostą. To powinno zaprocentować, chociaż... szkoda, że „tylko" z „takimi" przeciwnikami.

Piotr Tubacki

WYSTĘPY REPREZENTANTÓW POLSKI W KLUBACH

Piłkarz	Klub	Minuty*	Mecze rozegrane	Mecze od początku	Mecze drużyny
BRAMKARZE					
Marcin Bułka	Nicea	2880	32	32	37
Bartłomiej Drągowski	Panathinaikos	3249	36	36	46
Łukasz Skorupski	Bologna	2610	29	29	39
Bartosz Mrozek	Lech Poznań	2250	25	25	26
OBROŃCY					
Jakub Kiwior	Arsenal	1001	17	9	45
Jan Bednarek	Southampton	2233	27	27	35
Kamil Piątkowski	Kasimpasa/Salzburg	2679	34	28	40
Paweł Dawidowicz	Hellas	1410	21	18	30
Mateusz Wieteska	PAOK/Cagliari	991	14	10	35
Mateusz Skrzypczak	Jagiellonia	2746	34	31	44
Matty Cash	Aston Villa	1852	26	22	44
Przemysław Frankowski	Galatasaray/Lens	2120	27	24	32
Bartosz Bereszyński	Sampdoria	1480	19	15	33
POMOCNICY					
Bartosz Slisz	Atlanta United	354**	4	4	4
Jakub Moder	Feyenoord/Brighton	995	17	12	39
Kacper Urbański	Monza/Bologna	905	18	9	36
Jakub Piotrowski	Ludogorec	2306	32	26	45
Sebastian Szymański	Fenerbahce	3154	42	35	45
Mateusz Bogusz	Cruz Azul	748**	10	10	14
SKRZYDŁOWI I NAPASTNICY					
Jakub Kamiński	Wolfsburg	891	19	9	30
Dominik Marczuk	Real Salt Lake	885**	5	5	6
Robert Lewandowski	Barcelona	3140	40	38	43
Krzysztof Piątek	Basaksehir	3118	40	34	41
Adam Buksa	Midtjylland	2255	30	26	41
Karol Świderski	Panathinaikos	541	10***	4	12

* bez uwzględnienia minut doliczonych
** MLS i Liga MX dopiero zaczęły sezon
*** zimą zamienił USA na Europę i wszedł do Panathinaikosu w środku rozgrywek

Sport 8f3fb2162d

Marzenia o wielkich turniejach

Dla młodzieżowych reprezentacji Polski najbliższe dni będą niezwykle intensywne.



Fot. Marta Badowska / Press Focus

Czy Michał Gurgul pomoże reprezentacji U-19 w awansie na Euro?

REPREZENTACJA MŁODZIEŻOWA I JUNIORSKIE

W najbliższych dniach odbędą się pierwsze mecze kwalifikacji mistrzostw świata w 2026 roku. Ponadto w Europie rozgrywane będą mecze barażowe w Lidze Narodów. Jednak nie tylko dorosłe kadry narodowe ze Starego Kontynentu będą mocno zapracowane. Także trenerzy młodzieżowych reprezentacji Polski będą mieli ręce pełne roboty.

Marzenia o Rumunii

Kadra U-19 pod wodzą trenera Wojciecha Kobeszki udała się do Tbilisi. W stolicy Gruzji zostanie rozegrany turniej drugiej rundy kwalifikacji mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej, które odbędą się w czerwcu. Żeby się do nich dostać, Biało-czerwoni muszą wygrać zmagania w grupie eliminacyjnej, a ich rywalami będą Gruzja (mecz odbędzie się 19 marca, o godz. 16.00), Czarnogóra (22 marca, 11.00) oraz Słowacja (25 marca, 16.00). W listopadzie, podczas pierwszej odsłony kwalifikacji, Polacy pokonali Maltę 6:0, Gibraltar 4:0 oraz Turcję 3:0, a wszystkie mecze odbyły się w Polsce, konkretnie w Stalowej Woli i w Mielcu. To właśnie dzięki dobrym wynikom u siebie zespół trenera Kobeszki jest o krok od awansu na Euro w Rumunii. W drużynie tej występują zawodnicy, których zdążyliśmy już poznać w meczach ekstraklasy i I ligi, m.in. Bartłomiej Barański (Ruch Chorzów), Michał Gurgul (Lech Poznań) czy Dominik Szala (Górnik Zabrze). Nadzieje i szanse na awans są dość duże, a ewentualny sukces będzie na pewno osiągnięciem, biorąc pod uwagę fakt, że na Euro w Rumunii grać będzie tylko osiem najlepszych zespołów. Przypomnijmy, że latem 2023 roku w finałowym turnieju U-19 zagrała też kadra trenera Marcina Brosza.

Po Euro i mundial!

Przed podobnej rangi wyzwaniem staną reprezentanci Polski U-17. Kadra trenera Dariusza Gęsiora, w odróżnieniu od ekipy Wojciecha Kobeszki, nie musiała lecieć aż do Gruzji, żeby rozegrać marcowe mecze, bo turniej kwalifikacyjny do mistrzostw świata i mistrzostw Europy odbędzie się w Koszalinie. Rywalami Polaków będą Islandczycy (19 marca, 14.00), Irlandczycy (22 marca, 14.00) i Belgowie (25 marca, 14.00). To ostatni etap eliminacji przed wielkimi turniejami, a Biało-czerwoni wcześniej w pierwszej rundzie, która odbyła się w październiku zeszłego roku, wygrali w Słowenii z Armenią (8:0) i Gruzją (3:0) oraz zremisowali z gospodarzami turnieju (2:2). Dobre rezultaty poskutkowały awansem do ligi A w eliminacjach, która otwiera drogę przed mundialem i Euro. Teraz zadanie będzie trudniejsze niż to z października, ale wykonalne. Zwycięstwo w grupie oznaczać będzie awans na Euro, które odbędzie się w Albanii na przełomie maja i czerwca oraz na listopadowy mundial w Katarze. Zajęcie drugiego miejsca nie gwarantuje udziału w mistrzostwach Starego Kontynentu, ale może dać awans na mistrzostwa świata, bo cztery najlepsze drużyny z drugich miejsc z siedmiu grup eliminacyjnych polecą nad Zatokę Perską pod koniec roku.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Kadra U-17 pod wodzą Dariusza Gęsiora może dostać się nie tylko na Euro, ale i na mundial.

Przypomnijmy, że w 2023 roku, gdy Euro U-17 odbywało się na Węgrzech, Polska dotarła do półfinału, przegrywając z Niemcami 3:5. Wówczas trenerem był Marcin Włodarski, a w kadrze znajdował się m.in. wspomniany Szala. Niemcy później zostali mistrzami kontynentu, pokonując w finale Francję po serii rzutów karnych. Czy tym razem Biało-czerwoni będą mieli okazję do powtórzenia tego wyniku?

Towarzyskie turnieje

W miniturniejach wezmą udział także reprezentanci Polski U-16 oraz U-18, ale będą to tylko towarzyskie zmagania poza granicami kraju. Młodsza z wymienionych kadr, którą zarządza Piotr Kobierecki, udała się do Bukaresztu, żeby rozegrać trzy mecze kontrolne. W towarzyskim turnieju wezmą też udział reprezentanci Ukrainy (Polska zagra z nimi 20 marca o 14.00), Czarnogóry (22 marca, 14.00) oraz oczywiście gospodarzy, Rumunii (24 marca, 11.00). W podobnych, sparingowych rozgrywkach wezmą udział piłkarze Łukasza Sosina, selekcjonera kadry U-18. Polecieli oni do Hiszpanii, do miejscowości Pinatar. Tam zmierzą się z Walią (20 marca, 15.00), Szkocją (22 marca, 15.00) i Szwecją (25 marca, 11.00).

Wyjazd do Turcji

Z kolei na zgrupowanie do Turcji udała się reprezentacja U-21 Adama Majewskiego. W miejscowości Belek piłkarze młodzieżówki rozegrają dwa mecze towarzyskie z Danią (20 marca, 14.00) i Ukrainą (25 marca, 15.00). Będzie to jeden z ostatnich sprawdzianów zespołu przed czerwcowymi mistrzostwami Europy na Słowacji, w których Polska trafiła do grupy z Gruzją, Portugalią oraz Francją. Trener Majewski podczas najbliższych meczów sparingowych nie będzie mógł skorzystać z Dominika Marczuka, który znalazł się na liście powołanych zawodników. Zawodnik Realu Salt Lake City został awaryjnie powołany do dorosłej kadry Michała Probierza przez kontuzję Nicoli Zalewskiego. W miejsce Marczuka na tureckim zgrupowaniu zameldował się Marcel Krajewski z Widzewa Łódź. Trener będzie miał do dyspozycji wielu zawodników grających poza granicami Polski. Na południu Turcji zameldują się Jakub Kałuziński (Antalyaspor), Kacper Kozłowski (Gaziantep), Mateusz Łęgowski (Yverdon-Sport), Miłosz Matysik (Aris Limassol), Patryk Peda (Juve Stabia) oraz Michał Rakoczy (Ankaragucu).

Łatanie dziur

Dwa mecze towarzyskie (w ramach Elite League) rozegra także reprezentacja U-20 Miłosza Stępińskiego. Oba spotkania odbędą się w Polsce, a przeciwnikami Biało-czerwonych będą Rumuni (21 marca, 17.15, w Niecieczy) oraz Czesi (25 marca, 17.15, w Opolu). To właśnie z tej kadry zabrany został Krajewski na zgrupowanie zespołu U-21 w Turcji. Nie był to jedyny problem, z którym musiał poradzić sobie trener Stępiński. W ostatnim momencie z listy powołanych skreśleni zostali Sławomir Abramowicz (Jagiellonia Białystok), który wyjątkowo nie został powołany do kadry U-21, Jan Ziółkowski oraz Maxi Oyedele (obaj Legia Warszawa). Powodem ich absencji są drobne urazy. W miejsce tej czwórki powołani zostali Oliwer Wojciechowski (Polonia Warszawa), Karol Łysiak (Stal Rzeszów), Aleksander Bobek (ŁKS Łódź) oraz Kacper Przybyłko (Warta Poznań).

U-21

Mecze towarzyskie
- Dania – Polska (20 marca, 14.00)
- Polska – Ukraina (25 marca, 15.00)

U-20

Mecze towarzyskie
- Polska – Rumunia (21 marca, 17.15)
- Polska Czechy (25 marca, 17.15)

U-19

Kwalifikacje Euro
- Polska – Gruzja (19 marca, 16.00)
- Polska – Czarnogóra (22 marca, 11.00)
- Słowacja – Polska (25 marca, 16.00)

U-18

Turniej towarzyski
- Polska – Walia (20 marca, 15.00)
- Polska – Szkocja (22 marca, 15.00)
- Szwecja – Polska (25 marca, 11.00)

U-17

Kwalifikacje Euro i MŚ
- Islandia – Polska (19 marca, 14.00)
- Polska – Irlandia (22 marca, 14.00)
- Polska – Belgia (25 marca, 14.00)

U-16

Turniej towarzyski
- Ukraina – Polska (20 marca, 14.00)
- Polska – Czarnogóra (22 marca, 14.00)
- Rumunia – Polska (24 marca, 11.00)

Zgrupowanie selekcyjne

Z kolei reprezentacja U-15 uda się na krótki obóz (24-26 marca) w Siedlcach. Tam odbędzie się tzw. zgrupowanie selekcyjne. Reprezentacja nie będzie rozgrywać w tym czasie żadnego meczu. To drugie tego typu zgrupowanie w tym miesiącu – pierwsze odbyło się w dniach od 10 do 12 marca.

Kacper Janoszka

Sport 8f3fb2162d

Holendrzy w byłej kolonii

Indonezja ma szanse, by awansować na mistrzostwa świata, w czym mają pomóc jej... Patrick Kluivert i syn Johana Cruyffa.

AZJA

Holenderskie Indie Wschodnie istniały prawie dokładnie 150 lat, zanim w 1949 roku spod ich jarzma uwolniła się niepodległa Indonezja. Dzisiaj to czwarte najludniejsze państwo świata, gdzie ubóstwia się szczególnie badminton, w którym tylko Chiny przewyższają ją w olimpijskiej klasyfikacji medalowej. Jednakże popularna stała się tam również piłka nożna, choć trudno uważać ekipę „Merah Putih" za chociaż przeciętniaka kontynentu azjatyckiego. Teraz ma się to zmienić.

Wszyscy pozostają w grze

Indonezja od 1996 roku grała w większości Pucharów Azji, ale dopiero dwa lata temu wyszła z grupy. Teraz – z racji poszerzenia składu mistrzostw świata w 2026 roku – ma szansę, by awansować na mundial. Działacze podjęli odważne kroki i w styczniu zatrudnili jako selekcjonera Patricka Kluiverta, znakomitego w przeszłości napastnika. Holender od początku zadeklarował, że chce polecieć z „Merah Putih" do Ameryki Północnej, a jest to o tyle prawdopodobne, że w grupie eliminacyjnej, w której występuje obecnie Indonezja, sytuacja po sześciu kolejkach jest całkowicie otwarta. Z sześciu zespołów dwa wywalczą bezpośredni awans na mundial, a dwa kolejne przejdą do następnej fazy eliminacyjnej. Niemalże pewna awansu jest już Japonia z 16 punktami, za którą znajduje się z ledwie siedmioma „oczkami" Australia. Następnie są Indonezja, zawodząca Arabia Saudyjska (jesienią zwolniła Roberto Manciniego), Bahrajn i Chiny – wszyscy mają... po sześć punktów! – W marcu zagramy z Australią i Bahrajnem. Chciałbym zdobyć co najmniej cztery punkty – zapowiedział Kluivert, od którego oczekuje się nie tylko wyników, ale i ładnej, „holenderskiej" piłki.

Obywatelstwo dla diaspory

Słowo „holenderski" jest w kontekście Indonezji kluczowe. Do sztabu Kluiverta przybyło mnóstwo jego rodaków, także byłych piłkarzy, jak Denny Landzaat czy Gerald Vanenburg. Doradcą zespołu został zaś Jordi Cruyff, syn legendarnego Johana. Holenderskie wpływy w Indonezji mają się dobrze nawet po latach, ale działa to też w drugą stronę. Aż 15 kadrowiczów urodziło się bowiem... w Holandii. Indonezyjska diaspora jest tam bardzo duża, więc piłkarska federacja postanowiła to wykorzystać, w ostatnich latach chętnie wręczając indonezyjskie obywatelstwa. – Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Otrzymałem obywatelstwo w 2023 roku jako jeden z pierwszych i przeżyłem z Indonezją wiele szalonych chwil. Gdy po raz pierwszy tam pojechałem, poczułem się jak w innym świecie. Kilka lat temu nie wyobraziłbym sobie tego. Indonezja idzie w górę, sytuacja jest stabilna, a to dopiero początek. Naszym celem jest awans na mundial – zadeklarowała jedna z gwiazd drużyny, urodzony w holenderskim Leidschendam Rafael Struick, grający w australijskim Brisbane Roar.

Pozbyli się selekcjonera

Zresztą podobno to właśnie ci naturalizowani gracze... przyczynili się do zatrudnienia Kluiverta. Mieli nie dogadywać się z poprzednim selekcjonerem, Koreańczykiem Tae-yongiem Shinem, mimo że ten w eliminacjach ograł Saudyjczyków i osiągał niezłe wyniki. Doszło więc do zmiany, z którą nie zgadza się wielu kibiców, bo tak po prawdzie to z Kluiverta... żaden wybitny trener. Nazwisko ma wielkie, ale zawalił swoje dwie dotychczasowe fuchy – jako selekcjoner Curacao oraz trener Adany Demirspor. Może w Indonezji coś się zmieni...

Piotr Tubacki



Fot. Sun Fanyue/Xinhua/Pressfocus

Rafael Struick (z lewej) to jedna z gwiazd indonezyjskiej reprezentacji.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Reprezentacja Indonezji ma na koncie jeden udział w mistrzostwach świata, mimo że... formalnie nie było jej jeszcze na mapach. W 1938 roku jako Holenderskie Indie Wschodnie udała się na turniej do Francji, korzystając z faktu, że Japonia, z którą miała grać w eliminacjach, wycofała się. Dzięki temu Indonezyjczycy mieli okazję zmierzyć się z silnymi wówczas Węgrami, którzy w Reims rozbili ich aż 6:0. Było to 5 czerwca, a spotkanie zaczęło się pół godziny przed tym, jak na boisko w Strasburguwybiegły Brazylia i Polska, a Ernest Wilimowski strzelił „Canarinhos" cztery gole.



Fot. cafonline.com

Piłkarze mistrza kontynentu Wybrzeża Kości Słoniowej pewnym krokiem zmierzają do mundialu 2026.

Afrykańskie niespodzianki

W środę na Czarnym Lądzie rozpoczyna się piąta seria gier w eliminacjach MŚ.

AFRYKA

Z Polski w długą podróż wyruszył wahadłowy Rakowa Eric Otieno (Kenia), a także Iban Salvador (Gwinea Równikowa) z Wisły Płock. W tej grupie miał też być Afimico Pululu z Jagiellonii, ale z powodów zdrowotnych został w Polsce.

Czekał na debiut

W rozgrywkach Conference League w bieżącym sezonie strzelił osiem bramek i wyprzedza takich snajperów jak Marc Guiu z Chelsea, Krzysztof Piątek czy Cedric Bakumbu. Kilka miesięcy temu piłkarz zastanawiał się, którą z reprezentacji wybierze. – Urodziłem się w stolicy Angoli Luandzie, ale jak miałem rok, to z rodzicami wyjechałem do Francji. Moi rodzice są z Konga. Mam więc pochodzenie z dwóch afrykańskich krajów. Mam z tej okazji wybór, czy grać w tej, czy innej reprezentacji. Zobaczymy, co przyniesie przyszłość – w listopadzie ubiegłego roku mówił na łamach „Sportu" Pululu. Ostatecznie na grę w „Czarnych Antylopach" z Angoli namówił go portugalski selekcjoner Pedro Goncalves. Reprezentacja tego kraju grała dotąd raz w finałach MŚ, było to w Niemczech w 2006. Ostatnio znowu się liczy, na zeszłorocznym Pucharze Narodów doszła do ćwierćfinału. Teraz walczy w grupie D afrykańskich eliminacji i na razie jest na czwartym miejscu z sześcioma punktami, ale ma tylko dwa „oczka" straty do prowadzącego Kamerunu.

W czwartek Angola gra w Benghazi z niespodziewanym wiceliderem grupy Libią, a 25 marca u siebie z też liczącą się w grupie Republiką Zielonego Przylądka (jak Libia siedem punktów). Pululu na debiut będzie musiał poczekać co najmniej do września. Czy będzie wtedy dalej napastnikiem Jagiellonii Białystok? Trudno powiedzieć.

Komory, Rwanda i Sudan

Co do walki o awans na MŚ, to sporo się dzieje. Za piłkarzami już cztery serie grupowych gier. Przypomnijmy, że Afryka jest jednym z największych beneficjentów rozszerzenia formuły mundialu z 32 do 48 reprezentacji. Przez kilkadziesiąt lat w decydującym turnieju było po pięć krajów z tego kontynentu. Teraz będą to zwycięzcy wszystkich dziewięciu grup. Dodatkowo cztery najlepsze drużyny z drugich miejsc zagrają w barażu o udział w interkontynentalnym play offie, a więc tych zespołów z Afryki w przyszłym roku na amerykańskich stadionach może być aż 10.

Gdyby dziś skończyły się eliminacje, to wśród najlepszych grałaby... Rwanda, Komory czy Sudan! Po czterech z 10 serii te reprezentacje sensacyjnie prowadzą w swoich grupach! Sudan w grupie B z czterech meczów trzy wygrał, jeden zremisował i ma dwa punkty więcej niż faworyzowany Senegal. W sobotę mecz na szczycie obu reprezentacji, też w Benghazi w Libii, bo w Sudanie od dwóch lat trwa kolejna wojna domowa. 25 marca Sudańczycy, znowu w Benghazi, czyli „u siebie", zagrają z Sudanem Południowym.

Bardzo ciekawa jest sytuacja w grupie C, gdzie na czele trio z siedmioma „oczkami". Wspomniana Rwanda – prowadzona przez niemieckiego szkoleniowca Torstena Spittlera, byłego selekcjonera m.in. Nealu i Bhutanu, a także RPA i Benin. Na piątym miejscu w tej grupie z ledwie trzema punktami jest Nigeria, która w finałach MŚ z afrykańskich reprezentacji grała sześć razy i tylko Kamerun jest lepszy (osiem). W czwartek Zimbabwe gra z Beninem, RPA z Lesotho, a Rwanda w Kigali z „Super Orłami" i dla Nigeryjczyków to mecz o być albo nie być. Zaskakują też Komory, które prowadzą w grupie I. To malutkie wyspiarskie państewko leżące niedaleko Madagaskaru w ostatnich latach potrafi sprawić futbolową sensację. Podczas Pucharu Narodów w 2021 wyeliminowało w grupie Ghanę i grało w 1/8 finału. Teraz obie drużyny mają po dziewięć punktów. W Komorach gra wielu piłkarzy urodzonych we Francji, bo to była kolonia tego kraju. W najbliższej piątej kolejce większość meczów w tej grupie rozegrana zostanie w... Maroku. W środę Republika Środkowoafrykańska gra w Casablance z Madagaskarem, a w miejscowości Berkane Komory z Mali w czwartek. W Afryce wiele meczów w ostatnim czasie rozgrywanych jest na neutralnym terenie ze względu na słabą infrastrukturę stadionową i kwestie bezpieczeństwa. Akurat Ghana ma taki obiekt i dlatego w piątek w Akrze „Czarne Gwiazdy" zmierzą się z Czadem.

Michał Zichlarz

LIDERZY GRUP W AFRYKAŃSKICH ELIMINACJACH

A – Egipt, B – Sudan, C – Rwanda, D – Kamerun, E – Maroko, F – Wybrzeże Kości Słoniowej, G – Algieria, H – Tunezja, I – Komory. Bezpośredni awans na MŚ wywalczą zwycięzcy grup.

Sport 8f3fb2162d

Dobry wybór

Rozmowa z **Bradly'em van Hoevenem**, zawodnikiem Motoru Lublin

Za wami mecz w Zabrzu w ostatniej kolejce i chyba duże rozczarowanie, bo wysoka porażka 0:4. Jak pan skomentuje ten mecz?

– Przyjechaliśmy zagrać dobre spotkanie z nastawieniem na wygraną, na wywiezienie dobrego wyniku, ale nie wyszło to tak, jak chcieliśmy, jak sobie planowaliśmy. Olbrzymie rozczarowanie.

Jak wytłumaczyć to, że w poprzedni poniedziałek zagraliście świetne spotkanie z Legią u siebie, a ledwie parę dni później wysoko przegrywacie z Górnikiem?

– Ciężko odpowiedzieć na to pytanie. Nie jestem w stanie powiedzieć, skąd taka dysproporcja w naszej grze. Na pewno sztab szkoleniowy wszystko dobrze przeanalizuje, sami też się musimy nad tym zastanowić, tak, żeby coś takiego jak w spotkaniu z Górnikiem nie wydarzyło się ponownie. Nie chcemy, żeby nasza gra tak wyglądała.



Fot. Wojciech Szubartowski / Press Focus

Bradly van Hoeven z dobrej strony pokazuje się wiosnę w ekstraklasie.

Po przegranej jesteście kilka punktów za Górnikiem, ale wasza sytuacja w tabeli jak na beniaminka jest naprawdę dobra. O co Motor gra wiosną?

– Chcemy skończyć rozgrywki na jak najwyższej pozycji na koniec rozgrywek, to jest nasz cel. Koncentrujemy się na każdym kolejnym spotkaniu. Teraz nie wyszło, ale już myślimy o tym, co będzie po reprezentacyjnej przerwie. Kolejne punkty, kolejne zwycięstwa mogą sprawić, że powalczymy o te czołowe lokaty. Trzeba starać się w każdym kolejnym spotkaniu.

W Lublinie pojawił się pan w zeszłym roku. Jest pan teraz w dobrej formie, bo bramka w meczu z GKS-em, gol z Legią.

– Czuję, że jestem w dobrej dyspozycji. Szczególnie te trzy poprzednie gry były dla mnie udane, z czego bardzo się cieszę. Z Górnikiem zawiedliśmy, ale wierzę, że w kolejnych pojedynkach wrócimy do tego, co było w niedawnym starciu z Legią czy wcześniej.

Nie jest to oczywista rzecz, że piłkarz z Holandii wybiera Polskę na zawodowe granie. Pan się zdecydował. Dlaczego?

– Motor przedstawił świetny plan rozwoju klubu. Widzę, jak tutaj na miejscu to wszystko wygląda i funkcjonuje. Stwierdziłem, że czemu nie spróbować zobaczyć, czemu się nie zdecydować, więc podpisałem kontrakt i tu jestem.

BRADLY VAN HOEVEN
Data urodzenia: 17 kwietnia 2000 r.
Miejsce urodzenia: Maassluis
Wzrost/waga: 174 cm/69 kg
Pozycja na boisku: prawy lub lewy napastnik
Kluby: Excelsior Maassluis, Jong Sparta Rotterdam, Go Ahead Eagles, Almere City, TOP Oss, Almere, FC Emmen, Motor Lublin – umowa do czerwca 2025 z opcją na kolejny rok.
Ekstraklasa (mecz/bramki): 9/2.

W Polsce jest pan od września. Jak pan ocenia swój pobyt?

– Kompletnie zmieniłem podejście na temat tego, odkąd tu przyjechałem i zobaczyłem, jak to funkcjonuje. W Holandii czy ogólnie na Zachodzie myśli się w kategoriach, że to postkomunistyczny kraj, że nie wiadomo, jak tutaj jest, a mogę wszystkiego doświadczyć i zobaczyć, jak to wygląda. Swój pogląd na temat Polski zmienił mi się po przyjeździe i pobycie o 180 stopni. Jestem bardzo entuzjastycznie nastawiony do pobytu i grania w Polsce!

Były oferty gry u siebie w domu?

– Nie było konkretnych, dlatego też zdecydowałem się na przyjazd. U siebie zaczynałem grać w Akademii Młodej Sparty Rotterdam, to mój klub.

Przed nami początek eliminacji mistrzostw świata, a także barażowe gry w Lidze Narodów, gdzie Holandia gra z Hiszpanią w ćwierćfinale rozgrywek. Przegrany trafi do grupy w eliminacjach do mundialu, gdzie jest m.in. Polska. Jak pan patrzy na rywalizację „Oranje" z mistrzem Europy?

– Mam nadzieję, że Hiszpania nie będzie teraz w takiej formie i dyspozycji, jak było to podczas zeszłorocznego Euro. Mam nadzieję, że zaskoczymy ich. Wielu z naszych reprezentantów jest w bardzo dobrej formie w tym sezonie, co pokazują w zagranicznych ligach. Nie będzie łatwo, ale stać nas na dobry wynik.

Gdyby jednak Holandii się nie udało, to jesienią zagra z Polską. Pojechałby pan na taki mecz?

– Oczywiście! To byłoby wydarzenie.

Piłkarz z Holandii, którego najbardziej pan lubi? Może jakiś skrzydłowy jak pan?

– Niekoniecznie. Na teraz najbardziej podoba mi się to, jak gra Frenkie de Jong, ale – jak już wspomniałem – wielu innych w bieżących rozgrywkach pokazuje się ze znakomitej strony, to Gakpo, van Dijk czy Gravenberch. Mamy wiele indywidualności i oby przełożyło się to na dobrą zespołową grę.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Obiad za… karne

Jak nieprzewidywalna jest piłka, pokazuje przykład bramkarza Filipa Majchrowicza.

GÓRNIK ZABRZE

Jeszcze parę tygodni temu 24-letni bramkarz był ledwie rezerwowym, bo od początku sezonu w Górniku stawiano na Michała Szromnika. Głośniej o Filipie Majchrowiczu zrobiło się dopiero w przerwie między rozgrywkami, kiedy przebywając ze swoją narzeczona na położonej na Pacyfiku wyspie Vanuatu, dotknęło ich trzęsienie ziemi i było naprawdę groźnie.

Pierwsze czyste konto

Początek rozgrywek w 2025 to dalej ławka, ale po nie najlepszym starcie sztab trenerski doszedł do wniosku, że trzeba coś zmienić i Szromnika między słupkami zastąpił właśnie Majchrowicz. W przegranym meczu z Cracovią, jak mówił, dał dobry sygnał. W dwóch ostatnich grach był już bohaterem swojej drużyny. W meczu z Lechią w Gdańsku, gdzie został poważnie poturbowany (wstrząśnienie mózgu), obronił karnego, który wykonywał Camilo Mena. W sobotę z Motorem dwa razy łapał z kolei piłkę po uderzeniach z jedenastki w wykonaniu Piotra Ceglarza! Karny w wykonaniu kapitana lublinian był powtarzany za zbyt wczesne wbiegnięcie Rafała Janickiego w pole karne, a zdecydował o tym sędzia Szymon Marciniak. – Przy tym drugim karnym zastanawiałem się, gdzie się rzucić. Rywal czeka do końca i zmienia rogi, w które kieruje piłkę. Ja też czekałem jak najdłużej, nie rzucałem się i wybrałem swój lewy róg. Tak wskazywała analiza i to się potwierdziło. Strzelec też wybrał ten róg, no i się udało! Jakie towarzyszy temu uczucie? Nie do opisania, bo cały stadion wybuchł. Już wtedy wiedziałem, że nikt mi tego czystego konta nie wydrze. Jak bronisz dwa karne z rzędu, to nic innego nie może wpaść – cieszył się po sobotniej wygranej 4:0 z Motorem Majchrowicz.

Dodajmy, że dla Górnika to zero z tyłów było pierwszym od końca listopada i wygranego 1:0 meczu derbowego z Piastem u siebie. W kolejnych grach tracili jedną bramkę (pięć spotkań), dwie (dwie gry) czy trzy (jeden mecz). – Rzeczywiście długo czekaliśmy na taki mecz bez strat. Cieszę się, że się w końcu udało i że po meczu Torcida skandowała moje nazwisko. To dla mnie wielkie wyróżnienie, bo nie każdy dostępuje takiego zaszczytu. To fajna sprawa, że udaje mi się pisać jakąś taką swoją małą historię. To dodatkowa satysfakcja, pierwsze moje czyste konto w Górniku i mam nadzieję, że na tym będziemy budować solidność naszej defensywnej gry, bo jak widać, z przodu to dobrze wygląda – podkreśla.

Wstrząśnienie mózgu

Majchrowicz jest pierwszym bramkarzem w XXI wieku, który popisał się trzema (licząc tego powtórzonego z Motorem) obronionymi karnymi! – Czy wszystko analizujemy? Z Lechią było tak, że nasz trener bramkarzy Krzysztof Osiński widział na Zagłębiu, jak się ustawiałem przy karnym, jeszcze kiedy byłem w Radomiaku. Zrobiliśmy to z trenerem Kubą Studzińskim, że odsłoniło się jeden z rogów bardziej. Podpatrzyliśmy to zresztą u Grześka Sandomierskiego, który robił, to będąc w Górniku! Wiadomo, robi się wszystko, żeby wytrącić strzelca z równowagi – zaznacza.

Tutaj trzeba podkreślić, że w tygodniu poprzedzającym mecz z Motorem Majchrowicz musiał dochodzić do siebie po tym, co stało się w meczu w Gdańsku. Zaraz na początku kolanem w twarz kopnął go Tomasz Bobczek. Potem przy interwencji bramkarz Górnika uderzył głową w słupek. Po meczu, a wytrwał do końca, był oszołomiony. Tak o wszystkim opowiada.

– Ciężko mi powiedzieć o wszystkim, bo po spotkaniu z Lechią, kiedy wszyscy się cieszyli, to ja leżałem, byłem opatrywany przez fizjoterapeutów. Potem, jak wróciliśmy do Zabrza, a wróciłem wcześniej, żeby od razu jechać do szpitala, to byłem na SOR-ze całą noc. Doznałem wstrząśnienia mózgu, mam wybite dwa kawałki zębów i w paru miejscach poobijaną głowę. Do tego bolała mnie szyja. Tak było w tygodniu poprzedzającym mecz i podczas samego spotkania. Mocno mnie to złapało, ale czego się nie robi dla drużyny i żeby grać! Czułem, że mimo tego jestem w stanie pomóc drużynie i to się udało – podkreśla ambitny sportowiec. Czy miał jakieś opory przed grą?

– Jeżeliby były, to już w meczu z Lechią bym zszedł. Jeżeli czułbym, że nie dałbym rady pomóc drużynie, to bym spasował. A tak? Cieszę się z tej serii obronionych karnych! Czy była podobna? Na treningu miałem dwa takie obronione karne od Sinana Bakisa i Luki Zahovicia i… wygrałem obiad. Ale wcześniej nie, nawet w juniorach nie było takiej serii kilku obronionych jedenastek z rzędu – podkreśla.

Michał Zichlarz



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Filip Majchrowicz – specjalista od łapania karnych w ekstraklasie.

Sport 8f3fb2162d



Fot. Szymon Górski / Press Focus

Dariusz Adamczuk (z lewej) wciąż będzie dyrektorem sportowym Pogoni.

„Rodzynek" ze starej gwardii

Dariusz Adamczuk nadal będzie dyrektorem sportowym „Dumy Pomorza".

POGOŃ SZCZECIN

Kanadyjski biznesmen irańskiego pochodzenia, Alexander Haditaghi, formalnie został właścicielem szczecińskiego klubu 16 marca i od razu zabrał się za wiosenne porządki. Urodzony 2 listopada 1978 roku w Meszhedzie, drugim co do wielkości mieście w Iranie, zaskoczył wszystkich kilkoma decyzjami.

Wiceprezes i dyrektor – out!

Inwestor, który w poniedziałek wrócił ze Szczecina do Salonik, zdążył tego dnia wydać komunikat dotyczący obsady stanowisk w Pogoni. Największym zaskoczeniem było pozostawienie na stanowisku dyrektora sportowego Dariusza Adamczuka, który był zaufanym człowiekiem wcześniejszych władz klubu. Jak stwierdził biznesmen, Adamczuk i radca prawny Tomasz Brzozowski dostali „drugą szansę i możliwość pojednania".

Zgodnie z oczekiwaniami Haditaghi rozstał się z wiceprezesem klubu Karolem Zaborowskim oraz dyrektorem zarządzającym Pawłem Skoworotką. Kadencje obu działaczy były bardzo krótkie, pierwszy z wymienionych objął stanowisko miesiąc temu, a drugi kilkanaście dni temu. Ponadto nowy właściciel „Portowców" zaoferował spłacenie całego zadłużenia klubu wobec Zaborowskiego w nadchodzących tygodniach. „Po wymianach e-maili i spotkaniach osobistych, pan Karol Zaborowski hojnie zaoferował rezygnację ze swojej roli, jeśli uznamy to za konieczne dla przyszłości klubu. Zdecydowaliśmy się przyjąć rezygnację pana Zaborowskiego, a jego ostatni dzień pracy w klubie przypadał na poniedziałek, 17 marca 2025 roku. Decyzja jest zgodna ze strategiczną restrukturyzacją Pogoni Szczecin. Jesteśmy głęboko wdzięczni za wkład pana Karola w rozwój klubu podczas jego kadencji" – napisał w komunikacie Haditaghi.

Właściciel spłaci pożyczkę

Dalej można było przeczytać następujące słowa: „Aby wywiązać się z moich zobowiązań wobec klubu, przyspieszymy spłatę pożyczki udzielonej przez Państwa Zaborowskich, która jest wymagalna dopiero w lipcu 2025 roku. Poinstruowaliśmy mecenasa Tomasza Brzozowskiego, aby zainicjował emisję nowej subskrypcji w celu uregulowania tego zobowiązania finansowego. Planujemy spłacić pana Zaborowskiego w nadchodzących tygodniach, w oczekiwaniu na wydanie nowej umowy subskrypcji. Środki na spłatę tej pożyczki, która stanowi największe zadłużenie spółki, będą pochodzić z mojego osobistego wkładu w postaci kapitału własnego. Znacząco poprawi to nasz bilans, poprzez wyeliminowanie największego zadłużenia klubu".

Inne decyzje nowego właściciela klubu nie były zaskoczeniem. Dyrektorem generalnym został Tan Kessler, najbliższymi współpracownikami Haditaghiego będą Nilo Effori i jego małżonka Liz Soutter. Czym od poniedziałku zajmuje się Effori? „Pan Nilo Effori, obecnie pełniący funkcję Prezesa Zarządu, objął funkcję Dyrektora ds. Piłki Międzynarodowej. Dzięki ogromnemu doświadczeniu i rozległej sieci kontaktów w międzynarodowej piłce nożnej, Nilo jest niezbędny dla naszych strategicznych partnerstw, organizowania wypożyczeń zawodników z najlepszych klubów, organizowania meczów towarzyskich i kierowania globalnymi działaniami skautingowymi. Z kolei pani Liz Soutter, dotychczasowa członkini Rady Nadzorczej Pogoni, została powołana na stanowisko Dyrektora Administracji. Jej rozległe wykształcenie prawnicze i udokumentowane doświadczenie w negocjowaniu złożonych umów prawnych i finansowych dla niektórych z największych firm na świecie odegra kluczową rolę w usprawnieniu operacji administracyjnych naszego klubu. Powyższe zmiany w kierownictwie i strategiczne reorganizacje mają na celu wyniesienie Pogoni na nowe wyżyny. Wprowadzając innowacyjne strategie i metodologie, przygotowujemy grunt pod bezprecedensowy sukces i osiągnięcia, których nigdy wcześniej w historii klubu nie udało się zrealizować".

Pożyjemy, zobaczymy.

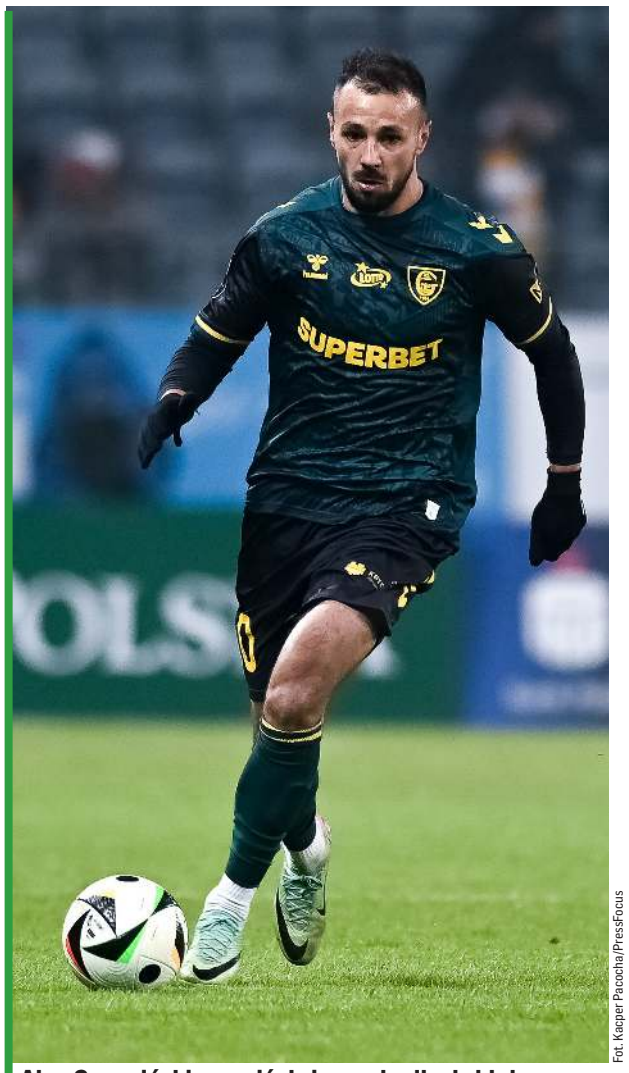
Bogdan Nather

Trzon defensywy?

W dwóch ostatnich meczach GieKSy w obronie zagrali Alan Czerwiński, Arkadiusz Jędrych i Lukas Klemenz.

GKS KATOWICE

W dwóch ostatnich meczach w linii obrony drużyny ze stolicy województwa śląskiego obok Alana Czerwińskiego i Arkadiusza Jędrycha wystąpił Lukas Klemenz. 29-latek przez przerwę zimową zmagał się z urazem i wrócił do pełni zdrowia dopiero w połowie lutego. Już 9 marca, podczas starcia z Zagłębiem Lubin, wrócił jednak do pierwszego składu GieKSy. – Długo mi zajął powrót do pełni sprawności. Sądziłem, że okres absencji będzie krótszy. Musiałem więcej popracować po przerwie zimowej, bo nie brałem udziału w okresie przygotowawczym. Mam nadzieję, że powoli będę wracał do najwyższej formy – powiedział defensor katowickiego zespołu. W tym czasie jego miejsce w składzie zajął Marten Kuusk. Z kolei przed przerwą zimową Klemenz był kluczową postacią zespołu Rafała Góraka i grał w większości meczów w podstawowej jedenastce. Szkoleniowiec GieKSy czekał na jego powrót do gry i gdy w końcu to się stało, dość szybko dokonał zmiany w wyjściowym składzie. – To ważna postać zespołu. Wydawało nam się też, że Marten Kuusk przechodził przez trudniejszy moment i chcieliśmy wprowadzić Lukasa do składu, dokonać rotacji w obronie. Najgorzej to nie wyszło, bo zagraliśmy na zero z tyłu z Zagłębiem Lubin (1:0 – przyp. red.) i byłem zadowolony z postawy obrony. W sobotę Widzew (0:1 – przyp. red.) też nie zagrażał nam na tyle, żeby powiedzieć, że obrońcy sobie nie radzili. Zawiedliśmy wyżej, to w ofensywie musimy być lepsi – zaznaczył 51-letni szkoleniowiec.



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Alan Czerwiński przeniósł się z wahadła do bloku obronnego...

31

GOLI stracił GKS Katowice w tym sezonie. Pod tym względem drużyna trenera Góraka znajduje się na siódmym miejscu w ekstraklasie. Spośród zespołów, które w tabeli wyprzedzają katowiczan, stracili oni mniej bramek od Motoru Lublin (44), Cracovii (39) oraz Legii Warszawa (35).

Co ciekawe, Klemenz w defensywie zastąpił wspomnianego przez trenera Kuuska, czyli nominalnego środkowego obrońcę, a w składzie zespołu pozostał Alan Czerwiński. Były zawodnik Lecha Poznań sezon rozpoczynał jako wahadłowy. Jednak od początku listopada zaczął występować w defensywnej trójce, gdy Kuusk doznał urazu stawu skokowego podczas meczu Pucharu Polski z Unią Skierniewice. Od tej pory Czerwiński nie opuścił ani jednego meczu, bo najpierw zastępował Estończyka, a gdy ten wrócił do zdrowia, wszedł w buty Klemenza, który potrzebował chwili odpoczynku od futbolu. Teraz jednak i Kuusk, i Klemenz są zdrowi i gotowi do gry, a mimo to Czerwiński wciąż pozostaje zawodnikiem, który stanowi o sile bloku defensywnego GieKSy. – To kompleksowy zawodnik, który realizuje sporo zadań. Przy sporej ilości wahadłowych, a w zespole mamy Marcina Wasielewskiego, Borję Galana czy Konrada Gruszkowskiego, który w sobotę dał dobrą zmianę, chcemy wykorzystać jak największą liczbę zawodników ze sporym doświadczeniem w ekstraklasie – wyjaśnił trener Rafał Górak. Tym samym Czerwiński z wahadłowego, który miał być tylko zastępcą dla kontuzjowanych zawodników, stał się pierwszoplanową postacią w defensywnym tryplecie.

Czerwińskiego chwalił też jego partner z obrony, Lukas Klemenz. – Swoim doświadczeniem wprowadza bardzo duży spokój w rozegraniu piłki, ale przede wszystkim w defensywie. Bardzo dobrze się ustawia, lideruje w obronie. Poradziłby sobie na każdej pozycji – przekazał. Na razie nie zapowiada się więc na to, żeby 32-latek wrócił na wahadło. Wygrywa zresztą rywalizację nie tylko z Kuuskiem, ale także z pozostałymi nominalnymi stoperami, Aleksandrem Komorem oraz Bartoszem Jaroszkiem.

Kacper Janoszka



Gruby łańcuch i

Kluby usiłuje się uzdrawiać kadzidłem, w najlepszym razie – jak u Szwejka – lewatywą i aspiryną, a nie nowoczesnymi lekami najnowszej generacji.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Lider ekstraklasy Raków to zaciężna armia, 10 obcokrajowców i Kacper Trelowski w bramce.

W naszej dyskusji na temat stanu polskiej piłki nożnej główną uwagę poświęca się sprawom szkoleniowym. Wypowiadają się trenerzy, byli piłkarze, działacze. Mówi się głównie o objawach choroby, a znacznie mniej o jej przyczynach. Żeby leczyć, trzeba jednak postawić diagnozę. Trzy przedstawione tu obrazy są właśnie taką wyrywkową próbą znalezienia pierwotnych przyczyn kryzysu i na pewno nie zamykają tematu.

Abdykacja szkoły

Kiedy prawie 50 lat temu Władysław Lachowicz, dziennikarz łódzkich gazet i korespondent „Sportu", a także trener młodzieży (to on odkrył i oszlifował talent późniejszych reprezentantów Polski, Piotra Suskiego, Marka Dziuby i Andrzeja Milczarskiego) wraz z niżej podpisanym w roli asystenta organizował po raz pierwszy piłkarski turniej 11-latków o puchar „Głosu Robotniczego", zgłosiło się ponad 50 reprezentacji szkół z Łodzi i okolic. Na zebranie organizacyjne i losowanie z udziałem kapitanów oraz opiekunów drużyn potrzebna była największa sala w łódzkim „Domu Prasy", na to popołudnie Klub Dziennikarza niedostępny był więc dla amatorów kawy, koniaku i gry w karty. Przez wiele lat turniej ten był najważniejszym wydarzeniem w kalendarzu młodzieżowych imprez piłkarskich w Łodzi, bo okręgowy związek rywalizacji w tej kategorii wiekowej nie prowadził. Po raz pierwszy w obszernych relacjach prasowych pojawiły się z tej okazji nazwiska Marka Saganowskiego i Macieja Terleckiego, a w 1985 roku królem strzelców i najlepszym zawodnikiem drużyny z Niewiadowa był Sławomir Samiec, później uczeń szkoły górniczej i junior Gwarka oraz Górnika Zabrze, a także piłkarz Śląska Wrocław, ale nie w ekstraklasie, do której dotarł jego syn Piotr Samiec-Talar, dzisiaj napastnik Śląska. Puchar pucharem, a dla chłopaków (dziewczyny też grały) największą motywacją była szansa gry w finale na stadionie ŁKS-u albo Widzewa przed jednym z meczów ligowych.

Pod koniec lat 80. źródła inspiracji i entuzjazmu zaczęły jednak wysychać. Coraz mniej chętnych było nauczycieli i rodziców do organizowania drużyn oraz opieki nad nimi. Futbol młodzieżowy też się „profesjonalizował", coraz więcej 11-latków i młodszych trenowało już w klubach, gdzie trenerzy niechętnie patrzyli na ich występy w drużynach szkolnych. Upadek gazety-sponsora oznaczał kres historii tej imprezy, bo nikt już nie podjął się jej organizacji.

Coraz mniej jest podwórek i legendarnych „hasiorów" oraz nadających się do gry w piłkę nożną boisk szkolnych, a za wynajęcie „orlika" trzeba płacić. Na treningi do rozlicznych prywatnych szkółek, zwanych górnolotnie akademiami, nie zawsze trafiają ci najbardziej utalentowani, tylko ci, których na trening przywożą rodzice. Sport szkolny w praktyce przestał istnieć. W programie wychowania fizycznego przetrwała koszykówka i siatkówka, futbol natomiast już dawno został z niego wykreślony. Szkoła podstawowa imienia – jak na ironię – Łódzkich Olimpijczyków, która mieści się koło mojego domu, chwali się na swojej stronie internetowej wynikami uczniów w olimpiadach historycznych i matematycznych (także w zawodach zapaśniczych, karate i dżudo), ale przechodniów i uczniów pozdrawia wisząca od wielu lat na ogrodzeniu tabliczka „Zakaz gry w piłkę". Znajdujące się nieopodal ładne osiedlowe boisko zamknięte jest z reguły na gruby łańcuch i kłódkę, którą otwiera się tylko, gdy trenuje szkółka pod dumną nazwą Milan. Jej właściciel i dzierżawca obiektu ma argument nie do zbicia: gdy boisko było otwarte, dewastowano je ustawicznie, biegały po nim i tak głównie psy, a z murawy trudno było wyzbierać szkło z rozbitych butelek.

Cały ten opis brzmi jak wynurzenia dziadersa, który wspomina, jak to kiedyś było lepiej. Czy lepiej, nie wiem. Na pewno inaczej…

Ujemny bilans

Nie licząc „białych" Rosjan, którzy po rewolucji uciekli do Polski przed bolszewikami (Jerzy Bułanow był nawet wieloletnim kapitanem reprezentacji Polski), pewnego Włocha, którego losy rzuciły po drugiej wojnie światowej do Szczecina, i Węgra, przywiezionego do Polski z robót przymusowych w Niemczech przez poznaną tam żonę, pierwszymi obcokrajowcami, którzy przyjechali do nas wyłącznie w celach futbolowych byli Litwini Valdas Kasparaviczius, Gintaras Kviliunas i Algis Mackieviczius w 1989 roku, których po sąsiedzku ściągnęła Jagiellonia. „Encyklopedia Fuji" przez wiele lat zamieszczała spis cudzoziemskich piłkarzy w polskiej lidze. Teraz nie ma to już sensu, bo jest ich więcej niż Polaków. Jako pierwszy rozbił bank Antoni Ptak, sprowadzając do Polski masowo piłkarzy z Brazylii. W ŁKS-ie ta metoda w paru przypadkach się sprawdziła, za to w Pogoni Szczecin zakończyła się wręcz katastrofą. Byłem na meczu GKS Bełchatów - Pogoń w kwietniu 2006 roku, gdy po raz pierwszy zespół rozpoczął mecz ligowy jedenastką obcokrajowców – ze Słowakiem w bramce oraz dziesiątką Brazylijczyków, z których dał się zapamiętać tylko debiutujący wówczas Edi Andradina. Na ławce rezerwowych Pogoni siedział m.in. junior Kamil Grosicki, który – niestety – Brazylijczykiem nie był i musiał ustąpić im miejsca, choć grał lepiej od nich.

W kolejce ekstraklasy, której mecze odbywały się między 28 lutego a 3 marca zagrało 143 cudzoziemców (najwięcej w Lechu i Rakowie – po 11 oraz w Cracovii i Legii – po 10). Polaków było 138 i przeważali tylko w GKS-ie Katowice, Stali, Koronie i Zagłębiu Lubin. GKS (14-2 na korzyść miejscowych) i Zagłębie (15-1) to kluby z innej planety. Nie odbiegają grą od ligowej średniej, a obywają się bez „stranieri". Zagłębie niedawno zagrało w ogóle w krajowym składzie.

Szefów Lecha i Rakowa można z tej rozrzutności rozliczyć, bo przynajmniej ich zespoły mają sukcesy na krajowym rynku. Ale po co takie tłumy Brazylijczyków, z których większość koszulkę Flamengo albo Santosu widziała tylko na wystawie w sklepie, bezrobotnych emigrantów z bałkańskich miasteczek i wiosek, szukających jakiegokolwiek zaczepienia w Europie przybyszów z Afryki, Portugalczyków i Hiszpanów trzeciego i czwartego sortu, dla których polski klub jest często 10 albo 11 w karierze? Powszechny jest argument, że piłkarz z zagranicy jest tańszy od krajowego. Nie wierzę, żaden klub nie pokazał nigdy wiarygodnych wyliczeń. Dobrze wychodzą na tym sami zawodnicy, ich menedżerowie, czasem też właściciele klubów, gdy uda się sprzedać kogoś za większą kwotę. Nasza piłka jako dyscyplina nic z tego nie ma! Widzew na przykład zatrudnił ostatnio jako dyrektora sportowego pewnego Litwina – jego legitymacją kompetencji było to, że zarobił dla Hajduka Split kilkanaście milionów euro za transfer pewnego 18-latka do Tottenhamu. – Kiedyś piłkarze mieli trenerów, dzisiaj mają menedżerów – mówił zgryźliwie, nie tylko o zresztą o piłkarzach z zagranicy, trener Orest Lenczyk.

W tej wymianie eksport-import Polska ma zdecydowanie ujemny bilans, może nawet większy niż Stany Zjednoczone z Europą w motoryzacji. Menedżerowie i rodzice wysyłają za granicę już 15-16-letnich chłopaków. Szczęsny, Krychowiak, Zieliński – w paru przypadkach udaje się zrobić karierę, ale to nawet nie jeden procent wyjeżdżających. Lewandowski z kolei wyjechał już jako ukształtowany piłkarz i dorosły człowiek, po solidnym stażu

Sport 8f3fb2162d

i kłódka



Tabliczka trawnikowa z zakazem gry w piłkę kosztuje 135 zł. Można ją łatwo wszędzie kupić.

w drużynach juniorskich, a potem seniorskich (drugoligowy wówczas Znicz Pruszków i ekstraklasowy Lech) i może to właśnie był klucz do jego kariery. Jadą do „akademii" ligowych klubów zachodniej Europy dziesiątki niedoszkolonych piłkarzy i niedojrzałych, nie do końca jeszcze wykształconych oraz słabych mentalnie młodych ludzi, którzy po paru latach takiego stażu nie mogą znaleźć miejsca w naszych zespołach. Taki Jordan Majchrzak na przykład, który debiutował nawet w Romie, nie przebił się ani w Puszczy, ani w Legii, która oddała go teraz Arce. Michała Listkowskiego po paru latach gry we Włoszech Jagiellonia podrzuciła właśnie Śląskowi, a Hubert Idasiak, po paru sezonach spędzonych na ławce rezerwowych Napoli, jest dopiero trzecim bramkarzem w pierwszoligowym ŁKS-ie.

W zamian za ten eksport dostajemy reprezentantów Malty, Wysp Owczych, Mołdawii, Litwy, Łotwy i Estonii, Palestyny, Iraku, Gambii czy Kenii. Spychają oni nawet z ławki rezerwowych krajowe talenty, których potencjał nie ma okazji dojrzeć. Wielu zainteresowanych pewnie na tym zarabia, polska piłka – niewątpliwie traci.

Łódź United

Łódź i Lipsk to miasta pod wieloma względami bliźniacze. Te ważne ośrodki przemysłowe miały po 800 tysięcy mieszkańców, dwie dobre drużyny piłkarskie (1.FC Lokomotive grał nawet w finale Pucharu Zdobywców Pucharów), cieszące się sympatią kibiców i wsparciem władz. Po transformacjach ustrojowych i politycznych oba miasta podupadły: 1/4 mieszkańców wyjechała, przemysł w dotychczasowej formie (w Łodzi włókienniczy, w Lipsku chemiczny) przestał istnieć. Kluby piłkarskie zbankrutowały i musiały zaczynać od zera. W Lipsku Lok i Chemie grają teraz w saksońskiej Oberlidze, czyli na czwartym poziomie w Niemczech, w Łodzi Widzew i ŁKS powróciły do – powiedzmy – krajowej czołówki. Dzisiaj na hasło rzucone przez ówczesnego sekretarza komitetu wojewódzkiego „Jak myślicie, towarzysze, czy Łódź stać na dwa zespoły w ekstraklasie?", wówczas z entuzjazmem podchwycone i z powodzeniem zrealizowane, odpowiedź jest jednak negatywna. Zmieniły się warunki ekonomiczne, nie ma już wielkich zakładów, a ewentualni prywatni właściciele i sponsorzy mają ograniczone możliwości.

W Lipsku znaleziono jednak „cudotwórcę" – pewną bogatą firmę o zasięgu światowym. Ów zbawca nie bawił się jednak we wskrzeszanie nieboszczyków, a założył nowy klub – RB Leipzig, który po paru latach zameldował się nawet w Lidze Mistrzów. Kibice byli niechętni, ale szybko przekonali się, że to jest piłka, którą chcą oglądać i teraz 40-tysięczny stadion jest już za mały. Lok i Chemie grają nadal w tej swojej Oberlidze, niewielkie już grupki „ultrasów" gonią się po ulicach przy okazji meczu derbowego, ale mało kogo to już interesuje. W Łodzi strach o czymś takim pomyśleć, nikt nie chciał nawet słyszeć o budowie jednego porządnego stadionu. Mamy więc dwa sapiące z wysiłku i potykające się o własne nogi w pogoni za czołówką kluby i dwa małe stadiony, których pojemność z góry wyklucza organizację meczów międzypaństwowych, a w przyszłości, którą dziś trudno sobie wyobrazić, ewentualne występy w Lidze Mistrzów.

Taką anachroniczną dziś organizację klubów ligowych mamy z nielicznymi wyjątkami w całej Polsce, od Zabrza i Gliwic po Wrocław, Gdańsk, Szczecin i Kielce. Kluby usiłuje się uzdrawiać kadzidłem, w najlepszym razie – jak u Szwejka – lewatywą i aspiryną, a nie nowoczesnymi lekami najnowszej generacji, wspartymi przez terapię genową.

Wojciech Filipiak

Zaskakujący wyjazd

LECHIA GDAŃSK

Od początku sezonu Lechia ma ogromne problemy finansowe. W tym roku Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN dwa razy zawiesiła jej licencję, utrzymany w mocy jest zakaz transferowy. Doszło do kuriozalnej sytuacji, że lutową ratę transferową do Ruchu Chorzów za przejście Tomasza Wójtowicza opłacił nie gdański klub, a Ekstraklasa SA – w ramach pożyczki dla Lechii. Tymczasem piłkarze broniącego się przed spadkiem z ligi zespołu polecieli do... Zjednoczonych Emiratów Arabskich!

„W poniedziałek 17 marca Lechia Gdańsk rozpoczęła 10-dniowe zgrupowanie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Drużyna w Al-Ain spędzi przerwę na mecze reprezentacyjne, przygotowując się do dalszej części sezonu. Gospodarzem obozu jest Al-Ain FC – aktualny mistrz Azji i uczestnik nadchodzących Klubowych Mistrzostw Świata FIFA" – przekazano w oficjalnym klubowym komunikacie.

O wyjeździe do ZEA zawodnicy oraz trenerzy mieli się dowiedzieć dopiero w... piątek wieczorem po przegranym wyjazdowym spotkaniu z Radomiakiem. Zgodnie z wcześniejszym harmonogramem drużyna miała wrócić do treningów w czwartek, zatem niektórzy piłkarze zaplanowali sobie krótkie urlopowe wypady czy też wyjazdy do domu. W wyjeździe do Azji nie uczestniczy John Carver, który jako drugi trener pojechał na zgrupowanie reprezentacji Szkocji.

Głównie z dołem

„Białej gwieździe" pozostały tylko dwa mecze z zespołami z czołówki.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Kacper Duda opuścił klub, by skupić się na zgrupowaniu kadry do lat 20.

WISŁA KRAKÓW

W 10 ostatnich spotkaniach sezonu zasadniczego 13-krotny mistrz Polski aż osiem razy zmierzy się z rywalami, którzy obecnie zajmują miejsca w dolnej połowie tabeli. Patrząc na jego wyniki z teoretycznie słabszymi, wcale nie musi to oznaczać, że będzie mu łatwiej o zdobywanie punktów.

Problem z serią

Wisła w tym sezonie długo nie przegrywała z drużynami z czołówki. Stało się to nieaktualne w piątkowy wieczór, gdy mimo wyjścia na prowadzenie uległa Miedzi. Legnica nie jest ulubionym terenem krakowskiej drużyny, bo w żadnym z czterech rozegranych tam spotkań nie zdobyła trzech punktów. Porażka na Dolnym Śląsku definitywnie przekreśliła szanse „Białej gwiazdy" na bezpośredni awans, które i tak były stosunkowo małe. Krakowianie przystępowali do rundy wiosennej ze stratą 10 punktów do drugiego miejsca, która po pięciu kolejkach tego roku urosła już do 14. Przed przerwą reprezentacyjną udało im się awansować o jedno miejsce – z siódmego na szóste. Po jesieni tracili dwa punkty do strefy barażowej, dziś w niej są, ale nie zbudowali przewagi. Wytłumaczenie tego jest proste i znane przy Reymonta. Problemem jest brak serii zwycięstw. Dwa spotkania z rzędu po raz ostatni wygrali w listopadzie, ze Stalą Stalowa Wola i Chrobrym Głogów. Trzy kolejne mecze z kompletem punktów Mariuszowi Jopowi trafiły się tylko na początku jego drogi z zespołem.

Jeszcze 15 punktów?

W trzech ostatnich sezonach miejsce w barażach gwarantowało 50 punktów, co udało się w 2022 roku Chrobremu. Dwa lata temu szósta Stal Rzeszów miała 51, a rok temu Odra Opole potrzebowała już 53. Zakładając, że w tym sezonie trzeba będzie osiągnąć podobny wynik, Wisła musi zdobyć około 15 punktów. Patrząc na jej terminarz, jest to możliwe. Podopiecznych trenera Jopa czekają jeszcze dwa mecze z przedstawicielami czołówki. Na przełomie kwietnia i maja czeka ich wyjazd do Niecieczy oraz domowe starcie z Wisłą Płock (obecnie drugie i czwarte miejsce). W pozostałych spotkaniach zagrają z drużynami, które obecnie zajmują 13., 15., 14., 16., 18., 12., 17. i 10. lokatę. Terminarz idealny? Czysto teoretycznie, bo „dół" walczy o utrzymanie i nie odpuści. Po drugie, wiślacy często męczą się z drużynami, które przeciwko nim ustawiają się w obronie niskiej i liczą, że nie stracą gola.

Sprawdzian z Banikiem

Po porażce w Legnicy piłkarze „Białej gwiazdy" otrzymali dwa dni wolnego. Ten tydzień poświęcony jest cięższej pracy, by poprawić niektóre elementy przygotowania fizycznego. – Będzie nas czekało pięć spotkań w krótkim okresie i tam nie będzie czasu na trening – zapowiedział szkoleniowiec krakowian. Wiślacy utrzymają też rytm meczowy. W piątek o godz. 12.00 w Myślenicach zmierzą się w sparingu z Banikiem Ostrawa, obecnie trzecią drużyną czeskiej Chance Ligi. Obrońcą Banika jest Michal Frydrych, który reprezentował krakowski klub w sezonach 2021/22 i 2022/23, zaliczając spadek z ekstraklasy. Trenerem jest z kolei Pavel Hapal – były szkoleniowiec Zagłębia Lubin (2011-2013). Z Czechami nie zagrają Kacper Duda i Mariusz Kutwa, którzy zostali powołani do reprezentacji U-20.

Michał Knura

Sport 8f3fb2162d

Dziwny smak porażki

Drużyna trenera Przemysława Gomułki przegrała najmniej meczów w III lidze, bo tylko dwa.

LKS GOCZAŁKOWICE

Od 6 lipca ubiegłego roku trenerem trzecioligowca z Goczałkowic-Zdroju jest 33-letni Przemysław Gomułka. To bardzo ciekawa i „kolorowa" postać. Urodzony w Płocku szkoleniowiec ma podwójne obywatelstwo, polskie i niemieckie. Pracę zaczynał w niemieckich kubach niższych lig (TuS Hornau, FCV Frankfurt U-19), potem w reprezentacji Afganistanu był analitykiem materiałów wideo, a następnie asystentem trenera. Jego pierwszym klubem w Polsce była drugoligowa Olimpia Elbląg, z którą był związany od 1 lipca 2022 do 6 kwietnia 2024 roku (prowadził ją w 65 meczach). Od ośmiu miesięcy odpowiada za wyniki trzecioligowego LKS-u Goczałkowice.

182
DNI pozostawał niepokonany LKS Goczałkowice. W tym okresie zdobył 22 punkty.

Niezasłużona porażka

Po rundzie jesiennej zespół z powiatu pszczyńskiego w tabeli III grupy Betclic 3. Ligi zajmował 5. miejsce, tracąc osiem punktów do lidera, czyli rezerw wrocławskiego Śląska. W 18 kolejkach zgromadził 31 „oczek" (siedem zwycięstw, 10 remisów, jedna porażka), nie przegrywając żadnego spotkania na własnym boisku! Jego jedynym pogromcą była Lechia Zielona Góra, z którą przegrał na wyjeździe 0:2. Przed kilkoma dniami drużyna z Goczałkowic przegrała w Pawłowicach z miejscowym Pniówkiem 0:1 i po końcowym gwizdku sędziego Marcina Bielawskiego z Mysłowic wszyscy w zespole gości mieli markotne miny. – Nie jesteśmy zadowoleni z tego wyniku, bo moim zdaniem nie zasłużyliśmy na porażkę – powiedział rozgoryczony trener Gomułka. – Dłużej utrzymywaliśmy się przy piłce i byliśmy groźniejsi niż gospodarze pod atakowaną bramką. Uważam, że mieliśmy pełną kontrolę nad meczem, ale zawiodła nas skuteczność. Po prostu w polu karnym przeciwnika często podejmowaliśmy złe decyzje.



Fot. LKS Goczałkowice

Przemysław Gomułka wierzy, że jego zespół jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

„Lotny" bramkarz

W trakcie drugiej połowy spotkania bramkarz gości Klaudiusz Mazur w momencie wykonywania rzutów rożnych przez swoją drużynę, urządzał sobie „wycieczki" pod bramkę przeciwnika, niezależnie od tego, którą minutę pokazywał boiskowy zegar. Czy ta ryzykowna taktyka jest opłacalna? – Nie dbam o to, czy taka taktyka się komuś podoba, czy nie – podkreślił szkoleniowiec „Goczałów". – To mój pomysł, którego bronię i mogę powiedzieć, że jeszcze nie straciliśmy tak bramki. Założenie jest proste – robimy to po to, żeby reakcja na piłkę niczyją, czyli spadającą w polu karnym lub łapaną przez bramkarza przeciwnika, była szybka. To jest drobna manipulacja z mojej strony, bo drużyna jest od razu żywa, gdyż wie, że konsekwencją mogłaby być strata bramki. Daje to nawyk, że drużyna od razu doskakuje i nie doprowadza do kontr po stałych fragmentach.

Wszystko do zyskania

Porażka w Pawłowicach sprawiła, że LKS Goczałkowice spadł na 6. pozycję i traci do lidera osiem punktów. Czy przegrana z Pniówkiem spowoduje korektę planów drużyny Przemysława Gomułki? – W żadnym wypadku – zapewnia nasz rozmówca. – Wszystko jednak zależeć będzie od tego, jak szybko otrząśniemy się po tej porażce. Nie zakładaliśmy przed rundą wiosenną zajęcia konkretnego miejsca, po prostu chcemy wygrać każdy następny mecz, bo jesteśmy głodni zwycięstw. Nie mamy kompleksów, więc nie wykluczam, że możemy pokrzyżować szyki drużynom ze ścisłej czołówki. Skoro w rundzie jesiennej wygraliśmy 3:1 w Gubinie z Cariną i 4:2 we Wrocławiu z rezerwami Śląska, to dlaczego nie możemy ich pokonać na własnym boisku?

I właśnie wspomnianą przez szkoleniowca Carinę podejmą „Goczały" w najbliższą sobotę o 13.00.

Bogdan Nather

Skoki ciśnienia

Drużyna trenera Kamila Rakoczego miała zagrać z rezerwami Miedzi Legnica ledwie dwa dni po zaległym meczu ze Ślęzą!

PNIÓWEK 74 PAWŁOWICE

W ostatnich tygodniach działaczom i kibicom, o piłkarzach nie wspominając, trzecioligowego Pniówka Pawłowice ktoś nieustannie podnosi ciśnienie. A to sędzia meczu, a to Wydział Dyscyplinarny Polskiego Związku Piłki Nożnej, a to działacze konkurencyjnego klubu. Ostatni przykład dotyczy meczu 22. kolejki z rezerwami Miedzi Legnica. Gospodarze tego pojedynku ustalili termin na najbliższy piątek, 21 marca, na godzinę 16.00. Legniczanie „zapomnieli", że dzisiaj (środa, 19 marca, godzina 15.00) podopieczni trenera Kamila Rakoczego zagrają zaległy mecz z 18. kolejki ze Ślęzą Wrocław. Jego termin był znany już w listopadzie ubiegłego roku, tymczasem klub znad Kaczawy bezrefleksyjnie ustalił termin na najbliższy piątek.

Działacze Pniówka musieli więcinterweniować w futbolowej centrali, konkretnie w Wydziale Gier PZPN. – Przedstawiciele Miedzi tłumaczyli nam, że oni wszystkie mecze na swoim boisku w rundzie wiosennej będą rozgrywali w piątki – powiedział wyraźnie zniesmaczony kierownik drużyny Pniówka, Krzysztof Milanowski. – Nie trafiały do nich żadne argumenty, więc byliśmy zmuszeni interweniować w piłkarskiej centrali.

Ta przychyliła się do argumentów klubu z Pawłowic i wyznaczyła nowy termin spotkania rezerw Miedzi z Pniówkiem. Odbędzie się on w najbliższą sobotę, 22 marca, o godzinie 14.00. Nie można było tak od razu? To oczywiście pytanie skierowane do działaczy z Legnicy.

Bogdan Nather



Fot. Facebook/gkspniowek74

Kamil Herman (z prawej) i jego koledzy odetchnęli z ulgą. Z rezerwami Miedzi zagrają nie w piątek, lecz w sobotę.

Szlagier dla Lublina

Na otwarcie 20. serii spotkały się zespoły mierzące w podium. Ten z Lublina miał kompleks tego z Kobierzyc, bo w sezonie zasadniczym uległ mu dwukrotnie. – Jeśli ograniczymy liczbę błędów, wzmocnimy obronę i poprawimy skuteczność w ataku, to wreszcie powinniśmy sięgnąć po punkty – mówił przed pierwszym gwizdkiem trener Paweł Tetelewski, a jego podopieczne realizowały jego założenia. Bardzo dobrze między słupkami spisywała się Paulina Wdowiak, kończąc mecz z 18 interwencjami, pod nieobecność kontuzjowanej Aleksandry Tomczyk drużyną dyrygowała Stella Posavec, nieźle funkcjonowały skrzydłowe, ofiarnie grały obrotowe. I nawet na brutalne odepchnięcie Zuzanny Ważnej, za które czerwoną kartkę ujrzała Aleksandra Olek, szkoleniowiec lublinianek przymknął oko. – Bardzo nam zależało na przełamaniu klątwy „Kobierek", walczyłyśmy całym zespołem i możemy się cieszyć, bo zbliżyłyśmy się do lidera – nie kryła radości broniąca z 49-procentową skutecznością Wdowiak. Rywalki z kolei nie mogły ukryć wściekłości, bo ten mecz po prostu im nie wyszedł.

■ **PGE MKS FunFloor Lublin - KPR Gminy Kobierzyce 26:22 (13:11)**
LUBLIN: Wdowiak, Mamic, Gawlik - Daria Szynkaruk, Planeta 2, Posavec 7, Andruszak 2, M. Więckowska 5, Pietras 3, D. Więckowska 1, Pastuszka 1, Balsam 5/2, Olek (CZK, 43 min - faul). Kary: 8 min. Trener Paweł TETELEWSKI.
KOBIERZYCE: Kowalczyk, Sałtaniuk - Kozioł 2, Stapurewicz 5, Drażyk 6/2, Ważna 1, Buklarewicz 3/2, Wiertelak 2, Polańska 1, A. Kucharska, Kozioł, Meleketcewa 1, Zaleśny, Kocińska 1. Kary: 4 min. Trener Marcin PALICA.

GRUPA MISTRZOWSKA

1. Zagłębie	19	54	582:379
2. Lublin	20	51	614:487
3. Kobierzyce	20	48	585:505
4. Start	19	30	532:570
5. Piotrcovia	19	29	518:505
6. Gniezno	19	26	546:545

GRUPA SPADKOWA

7. Ruch	19	20	499:555
8. Sośnica	19	16	448:528
9. Koszalin	19	8	456:579
10. Kalisz	19	6	482:609

10 - spadek do Ligi Centralnej, 9 - baraże o utrzymanie

Pozostałe mecze 21. seria - grupa mistrzowska (22-23 marca): Start - Gniezno, Piotrcovia - Zagłębie; grupa spadkowa (22-23 marca): Ruch - Sośnica, Kalisz - Koszalin.

(mha)

Sport 8f3fb2162d

Już odliczamy godziny do derbów



Rozmowa z **Michałem Kubisztalem**, byłym reprezentacyjnym rozgrywającym, obecnie trenerem Sośnicy Gliwice



Tak o każdą piłkę walczy się w derbach...

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Po ostatnim wygranym 29:25 meczu z Koszalinem miał pan powody do zadowolenia, bo to był dobry występ pańskiego zespołu.

– Niezły. Gdyby nie dziwny przestój w pierwszej połowie, gdy oddawaliśmy piłkę rywalkom, to powinniśmy ten mecz zamknąć dużo szybciej. Ale po słabszym okresie znów zaczęliśmy grać swoją piłkę ręczną. Odjechaliśmy na sześć, siedem, osiem bramek i gdybym na koniec nie wpuścił wszystkich dziewcząt z ławki, to pewnie wygralibyśmy wyżej. Fajnie, że dziewczyny mogły wyjść i pograć sobie przez parę minut.

Sośnica już sobie zapewniła pozostanie w Orlen Superlidze?

– Jedną nogą tak, bo matematycznie jeszcze nie. Sport kocha różne scenariusze, ale nie uwierzę, że Kalisz i Koszalin zaczną zwyciężać seryjnie. Skoro przez pięć miesięcy tego nie zrobiły, a do tego Kalisz nie potrafił wygrać żadnego z trzech meczów z Ruchem, to dlaczego ma wygrać pięć ostatnich w sezonie? Wolę jednak wygrać wszystko, co mogę i nie martwić się na zapas. Potrzebujemy jeszcze trzech punktów i wtedy skończy się liczenie.

Miniony weekend był dobry dla śląskich drużyn, bo praktycznie się utrzymały.

– Tylko niesamowity kataklizm mógłby zmienić tę sytuację. Ja mogę jednak wypowiadać się jedynie za Sośnicę. Nie wiem, jak tam Ruch, bo słyszy się, że w Chorzowie jest wojna z prezydentem, a wojna z politykami nigdy nie wróży nic dobrego.

Sportowo oba zespoły się bronią i zasługują na coś więcej?

– Oczywiście, że tak! Przez wiele lat oba kluby zdobyły mnóstwo medali, było tutaj i nadal jest wiele wspaniałych zawodniczek, więc zdecydowanie zasługują na coś więcej. Śląsk zawsze słynął z piłki ręcznej, zwłaszcza kobiecej. Tutaj zawsze były bardzo mocne ośrodki, był czas, że nawet cztery zespoły ze Śląska występowały w ekstraklasie. Są więc wspaniałe tradycje, olbrzymie pokłady ludzkie, ale mocno niewykorzystane. To dziwi, bo piłka ręczna jest taką dyscypliną, że nie trzeba wielkich nakładów finansowych, żeby grać na poziomie ekstraklasy i mieć z tego dużą frajdę, a miasta znakomitą promocję.

Jak ocenia pan swoją pracę w Jarosławiu i teraz w Gliwicach?

– To mój drugi pełny sezon w klubie, a dwa i pół roku w połączeniu z Jarosławiem. Nie jestem od oceniania siebie, ale myślę, że wykonaliśmy z dziewczynami olbrzymią pracę. W zeszłym roku weszliśmy do Superligi z zespołem, którzy wszyscy skazywali na pożarcie, a spokojnie się utrzymaliśmy. W tym sezonie moje ambicje były trochę większe, ale – niestety – perturbacje związane z zamianą Jarosławia na Gliwice nie pozwoliły nam ich zrealizować. Cieszę się, że z tych wszystkich zawirowań wyszliśmy w miarę cało. Prawdopodobnie utrzymamy się w Orlen Superlidze, więc plan minimum został wykonany i to mnie cieszy.

Organizacyjnie w Gliwicach wszystko się już wyprostowało?

– Pod koniec roku było trochę zamieszania z finansami, co zresztą nie było wielką tajemnicą, ale miasto, jak obiecało, tak nas wsparło i teraz fundament mamy bardzo stabilny. Po sezonie musimy trochę ochłonąć, a potem zabrać się za solidną pracę, by nie zmarnować tego, co już zrobiliśmy.

Osiądziecie w końcu w Gliwicach, czy dalej będziecie dojeżdżać z Jarosławia?

– Chcemy być w Gliwicach, to nie podlega jakiejkolwiek dyskusji. Po sezonie damy sobie tydzień lub dwa na rozglądnięcie się za mieszkaniami i w okres przygotowawczy wejdziemy już jako gliwiczanie. Mam nadzieję, że wykorzystamy potencjał oraz wspomniany fundament, jaki stworzyło nam miasto.

A czy myślicie już o niedzielnych derbach w Chorzowie?

– Oczywiście. Od razu po zwycięstwie z Koszalinem w naszych głowach pojawił się Ruch.

Dwa dotychczasowe mecze były dość dziwne, bo Ruch był faworytem pierwszego u siebie, ale to wy zgarnęliście komplet punktów, co „Niebieskie" bardzo mocno i długo odchorowywały. Przed rewanżem w PreZero Arenie wydawało się, że to wy jesteście pewniakiem, a tymczasem ze zwycięstwa cieszyły się rywalki.

– Decydowały głowy. W drugim meczu dziewczyny za bardzo chciały, były mocno nabuzowane, a gdy nie wyszedł początek, zaczęły się „palić". Ruch to wykorzystał, a nam zabrakło czasu, by go dogonić. Derby to derby. To są specyficzne mecze. Nie ma znaczenia, kto jest u góry, a kto na dole tabeli. Te spotkania mają klimat i dostarczają emocji, ale czasami nerwy biorą górę. Myślę, że w niedzielę będzie podobnie.

Grzechem byłoby nie zapytać byłego kadrowicza o niedawne mecze z Portugalią w eliminacjach Euro2026. Jak pan oceni postawę Biało-czerwonych na tle czwartej reprezentacji świata?

– Portugalia przyjechała do Gdańska mocno osłabiona, ale to był jej problem, a nie nasz. Wykorzystaliśmy to, choć szkoda remisu, bo przez cały mecz prowadziliśmy i zasłużyliśmy na trzy punkty. Byliśmy tego dnia niezwykle skuteczni, a gdyby Marcel Sroczyk w ostatniej minucie wykorzystał jedną z dwóch świetnych sytuacji z lewego skrzydła, to byśmy wygrali. W rewanżu Portugalczycy już pokazali, dlaczego są czwartą drużyną globu. Mimo że wciąż grali bez trzech-czterech podstawowych zawodników, to kiedy przyspieszyli, mieliśmy problemy z wytrzymaniem ich tempa.

Ale powalczyliśmy, więc którą jesteśmy aktualnie drużyną na świecie? 25., bo takie miejsce zajęliśmy na tegorocznym mundialu czy jednak nieco lepszą?

– Realna ocena naszych możliwości mieści się w przedziale 12-16. Tyle w teorii, bo mamy kilku chłopaków, którzy występują albo mogą występować w dobrych polskich – Kielce, Płock – czy europejskich klubach. Szymon Sićko, Arkadiusz Moryto, Kamil Syprzak, Maciej Gębala, Marcel Jastrzębski, Michał Daszek czy Michał Olejniczak naprawdę potrafią grać w piłkę ręczną. Dodałbym jeszcze Marka Marciniaka, który według mnie jest zawodnikiem niedocenianym, jak kiedyś był Robert Orzechowski, czyli trochę skrzydłowy, trochę rozgrywający, a do tego dobry obrońca. My za szybko rezygnujemy, a do tego mamy dziwne wyobrażenie o zawodnikach na poszczególnych pozycjach. Boczni rozgrywający i obrońcy muszą mieć po dwa metry wzrostu i „trzepnięcie" z 12 metra, a tymczasem u Portugalczyków jest Joao Gomes, który, mając 180 centymetrów w kapeluszu, wychodzi na boisko i robi, co chce (w obu meczach trafił łącznie 14 razy – przyp. red.). Taki zawodnik udowodnił, że do zdobywania bramek z pierwszej, drugiej linii, na zwodzie, z biodra, z biegu, wyskoku i podskoku nie potrzebuje do tego dwóch metrów wzrostu.

Pierwsza reprezentacja ma niezły fundament, a jak jest z młodzieżowym zapleczem?

– Zobaczymy, jak młodzieżówka zaprezentuje się w czerwcowych mistrzostwach świata w naszym kraju. Niestety, w ostatnich latach skupiliśmy się na SPR-ach, SMS-ach, zapominając o małych klubach i 30-40 procent z nich upadło, a również szkoliły fajnych zawodników. Jak przyglądniemy się naszym gwiazdom z ostatnich 15-20 lat, to połowa z nich wywodzi się z klubików, mniejszych ośrodków, które szkoliły takie perełki i tego nam teraz bardzo brakuje.

A co pan sądzi o zmianie selekcjonera, o której się już głośno mówi? Czy zapowiadany szeroko Hiszpan Jota Gonzalez, trenujący aktualnie Benficę Lizbona, to dobry wybór?

– Słyszałem tylko, że jest pracoholikiem, a moje pytanie brzmi: w jakim stopniu będzie w stanie dotrzeć do naszych zawodników? Racja, przychodzi facet ze świetną szkołą, tylko czy zdoła ją dopasować do chłopaków, których będzie miał do dyspozycji? Wiedza to jedno, ale nauczyć zawodników tego, co chcesz, żeby grali, to zupełnie inna bajka.

My zawsze musimy sięgać po zagranicznych trenerów, by opanowywali kryzysy? Kadrę kobiet od prawie sześciu lat prowadzi Norweg, wkrótce pracę z mężczyznami zacznie Hiszpan.

– Niekoniecznie. Michał Skórski, który zastępuje zwolnionego po mistrzostwach świata Marcina Lijewskiego, w dwumeczu z Portugalią pokazał, że potrafi ułożyć zespół, dopasować chłopaków do przeciwnika. A czy Polacy muszą mieć kogoś z zagranicy? My mamy taką mentalność, że zawsze uważamy, że zagraniczne jest lepsze. Piłka nożna przecież też przez bardzo długo sięgała po zagranicznych trenerów, cudowała z nazwiskami, a obcokrajowcy polską mentalność ciężko sobie przyswajają. Niezwykle ciężko...

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała



Fot. Wojciech Szubartowski / Press Focus

W Arenie Gorzów będzie gorąco?!

Trener Dariusz Maciejewski nie utrzymał w niedzielę nerwów na wodzy.

Mecz gorzowianek z lubliniankami śmiało można określić jako przedwczesny finał.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Weekend wystartowały ćwierćfinały play offu. Już w środę i ewentualnie w czwartek kolejne mecze. Najbardziej zacięta jest rywalizacja między AZS-em AJP Gorzów i AZS-em UMCS Lublin. Po meczach w Lublinie jest remis. Pierwsze spotkanie dla gorzowianek, drugie dla ich rywalek. – Lublinianki od początku pokazały, że bardzo chciały wygrać. U nas zabrakło nie tyle skupienia, ile skuteczności. Bardzo bym chciała, żeby już była środa, bo tego dnia zagramy po raz trzeci i to na naszym terenie, czyli w Arenie Gorzów – mówiła po drugim spotkaniu Klaudia Gertchen, jedna z liderek AZS-u AJP.

Gorzowianki grały w Lublinie bez dwóch ważnych zawodniczek, bo Rebeka Mikulasikova i Emilia Kośla są kontuzjowane i w ćwierćfinałach raczej nie wystąpią. W drugim meczu przyjezdne dodatkowo musiały sobie radzić bez swojego trenera, gdyż Dariusz Maciejewski został wyrzucony z hali za niesportowe zachowanie. Doświadczonemu szkoleniowcowi puściły nerwy, był bliski fizycznej konfrontacji z trenerem rywali. Ten drugi zresztą otrzymał przewinienie techniczne za elementy prowokacji w swoim zachowaniu. Można się spodziewać, że równie gorąco będzie w środę i w czwartek.

Koszykarki z Sosnowca stoją przed ogromną szansą awansu do półfinału. We własnej hali MB Zagłębie dwukrotnie pokonało rywalki z Poznania. Zespół Jordiego Aragonesa odniósł w ostatnich dniach aż trzy z rzędu wygrane nad drużyną z Wielkopolski, wliczając ostatni mecz sezonu zasadniczego. Teraz w Poznaniu może być trudniej, bo ekipa z Sosnowca boryka się z problemami kadrowymi. W trakcie pierwszego meczu urazu doznała Taylor Soule, która w niedzielę dopingowała zespół z ławki rezerwowych, podobnie jak Aleksandra Kuczyńska, która w sobotę dotrwała do końcowej syreny, ale w kolejnym spotkaniu, podobnie jak Soule, nie mogła wyjść na parkiet. – Niestety uraz Taylor Soule jest poważny, kontuzja ścięgna Achillesa wyklucza naszą zawodniczkę do końca sezonu. W piątek Amerykanka przejdzie kolejne badania, po których poznamy ostateczną diagnozę. Ola Kuczyńska ma natomiast problemy z kostką. W Poznaniu nie zagra, ale w kolejnych tygodniach, jeśli oczywiście będziemy grać nadal, powinna nam już pomóc – wyjaśnia prezes klubu z Sosnowca, Arkadiusz Baliński.

Jeśli sosnowiczanki awansują do półfinału, powtórzą wynik z sezonu 2022/23. Wówczas po wygranej rywalizacji z akademiczkami z Poznania awansowały do strefy medalowej, kończąc na czwartym miejscu; w rywalizacji o brąz uległy drużynie z Gorzowa Wielkopolskiego.

PROGRAM GIER

Gorzów - Lublin (stan: 1-1, środa, czwartek, oba o 18.00), Poznań - Sosnowiec (stan: 0-2, środa i ewentualnie czwartek o 18.00), Polkowice - Wrocław (0-2, środa i ewentualnie czwartek o 20.00), Toruń - Gdynia (0-2, środa i ewentualnie czwartek o 20.00). **(pp, kp)**

POLACY ZA GRANICĄ

■ Niespodzianka w lidze hiszpańskiej. Dziewiąty w tabeli Casademont wysoko pokonał wicelidera z Malagi (84:69). Unicaja zdobyła tylko 69 punktów. Mecz ustawiła pierwsza kwarta, którą miejscowi wygrali aż 24:8. Aleksander Balcerowski w drużynie gości ponownie wystąpił w roli mocno epizodycznej – był na boisku ledwie niespełna 4 minuty, nie zdobył punktu, nie oddał nawet rzutu, miał zbiórkę. Po tej porażce Malaga spadła na czwarte miejsce w tabeli. W zespole z Saragossy występował AJ Slaughter. Tym razem jednak nasz były reprezentacyjny rozgrywający zdobył tylko 3 punkty (1/5 z gry, 1/4 za trzy). Zaliczył też zbiórkę.
Dreamland wygrał u siebie Baxi Manresa (94:89), ale znowu w składzie ekipy z Gran Canaria nie było Jakuba Urbaniaka. Porażki natomiast doznało Surne Bilbao, które w swoim obiekcie podejmowało La Laguna z Teneryfy. Goście byli lepsi o 10 punktów (75:65). Słaby występ zaliczył Tomasz Gielo, który w 16 minut zdobył tylko dwa punkty (z osobistych). Polak miał 2 zbiórki, z gry przestrzelił wszystkie 3 rzuty (0/1 za dwa, 0/2 za trzy). Jego Bilbao spadło na 13. miejsce w tabeli.
■ Liga francuska pauzowała, natomiast we Włoszech Banco di Sardegna Sassari zdobyło ważne punkty w Treviso, pokonując tamtejszy Nutribullet Treviso Basket 76:70. To wygrana bez udziału Michała Sokołowskiego. Okazuje się, że lider naszej kadry bezpowrotnie stracił miejsce w składzie zespołu z Sardynii. Klub podpisał kontrakt z Amerykaninem Briante Weberem, a to gracz na pozycję Polaka. Według włoskich mediów Sokołowski rozwiąże umowę z Sassari! Pojawiły się już pierwsze spekulacje, że Sokołowski dołączy do Legii Warszawa.
■ W Bundeslidze na zwycięską ścieżkę wrócili Seawolves. Tę drużynę prowadzi Przemysław Frasunkiewicz, były szkoleniowiec Anwilu Włocławek. W weekend zespół z Rostocku pokonał we własnej hali MBC Basketball 84:76. Po 22 kolejkach Seawolves zajmują 7. miejsce w tabeli, mając bilans 11-11.
■ W lidze tureckiej Bahcesehir College wysoko pokonał Bursaspor 92:67. Mateusz Ponitka zdobył 2 punkty, miał 4 zbiórki i 3 asysty. Niezbyt dobrze trafiał rzuty z gry – miał 1/2 za dwa oraz 0/3 za trzy. Bahcesehir zajmuje 6. miejsce w Basketball Super League z bilansem 12-9. **(p)**

ORLEN BASKET LIGA

■ **Trefl Sopot - AMW Arka Gdynia 100:72 (24:25, 26:16, 28:10, 22:21)**
SOPOT: Best 16 (4x3), Kennedy 15 (2x3), Groselle 8, Weathers 7 (1x3), Schenk 9 (3x3) - Alleyne 13 (2x3), Witliński 12, Zyskowski 3 (1x3), Moten 15 (1x3), Jaszczerski, Wadowski 2. Trener Żan TABAK.
GDYNIA: Nenadić 13 (3x3), Szymkiewicz 7, Garbacz 12 (1x3), Hrycaniuk 4, Szumert 7 (1x3) - Watson 2, Sewioł, Kolenda 25 (3x3), Kowalczyk 2, Zabłocki. Trener Nikola VASILEV.

1. Włocławek	21	38	1870:1681
2. Sopot	21	36	1867:1783
3. Wałbrzych	21	34	1616:1588
4. Lublin	21	34	1853:1809
5. Legia	21	33	1702:1589
6. Szczecin	21	33	1809:1764
7. Słupsk	21	32	1682:1586
8. Toruń	21	31	1784:1790
9. Dziki	21	31	1607:1597
10. Wrocław	21	31	1696:1685
11. Stargard	21	29	1627:1690
12. Ostrów W.	21	29	1735:1780
13. Gdynia	21	29	1785:1898
14. Zielona G.	21	28	1634:1722
15. Dąbrowa G.	21	28	1706:1782
16. Gliwice	21	28	1744:1885

Najbliższe mecze: Toruń - Włocławek, Gliwice - Słupsk, Wrocław - Zielona Góra (wszystkie 21.03.), Dąbrowa Górnicza - Sopot, Wałbrzych - Stargard (oba 22.03.), Legia - Ostrów Wlkp., Dziki - Gdynia, Lublin - Szczecin (wszystkie 23.03.).

(p)

Liga w żałobie

Zmarł Donald „Slick" Watts, były rozgrywający Seattle SuperSonics, New Orleans Jazz i Houston Rockets.

NBA

Donald „Slick" Watts miał 73 lata. Syn Donald Watts oraz wnuk Isaiah Watts, który gra obecnie w Washington State (akademicka liga NCAA), uhonorowali jego pamięć w mediach społecznościowych. „Slick" Watts w 1973 roku podpisał kontrakt jako free agent z Seattle SuperSonics. Spędził w tym klubie pięć sezonów, w pierwszym zajął trzecie miejsce w głosowaniu na Debiutanta Roku. Najlepszy okres miał w rozgrywkach 1975/76, gdy prowadził w lidze zarówno w asystach, jak i przechwytach. Wtedy też wybrano go do NBA All-Defensive First Team. Był znany z charakterystycznego wyglądu – ogolonej głowy i opaski na czole. Zapamiętano go także z niekonwencjonalnego stylu gry, był jednym z najbardziej rozpoznawalnych zawodników lat 70. W całej karierze miał średnie 8,9 punktu, 6,1 asysty oraz 2,2 przechwytu na mecz. Po zakończeniu kariery zawodniczej pracował w kilku szkołach w Seattle, ucząc podstaw basketu. Wraz z synem Donaldem prowadził również akademię Watts Basketball Training. W 2017 roku przeszedł na emeryturę.
Za nami kilka bardzo ciekawych meczów. Denver Nuggets do San Francisco pojechali bez Nikoli Jokicia oraz Jamala Murraya (na listę kontuzjowanych zostali wpisani w niemal ostatniej chwili). Wydawało się, że bez duetu liderów goście są na straconej pozycji, ale nic z tych rzeczy. Aaron Gordon rzucał jak natchniony i zanotował rekord sezonu w postaci 38 punktów. Z kolei motorem napędowym całego zespołu był Russell Westbrook, który trafił kluczową „trójkę" w końcówce, a w całym meczu zaliczył triple-double (12 punktów, 12 zbiórek, 16 asyst). Przyjezdni w połowie mieli 12 punktów przewagi i na finiszu nie dali sobie wydrzeć prowadzenia. Po stronie gospodarzy rej wiedli Jimmy Butler (23 punkty, 8 zbiórek, 6 asyst) oraz Stephen Curry (20 punktów, 7 asyst). Draymond Green z kolei został szóstym zawodnikiem w historii Golden State, który zaliczył co najmniej 6000 zbiórek. Brandin Podziemski z powodu kontuzji opuścił piąty kolejny mecz, ale nieoficjalnie mówi się, że rozgrywający może wrócić już w najbliższym spotkaniu. Golden State utrzymali się na 6. miejscu w Konferencji Zachodniej, a tuż za nimi plasuje się Minnesota.
San Antonio grali w Crypto.com Arena w Los Angeles. Spurs byli bez szans, gospodarze wygrali każdą kwartę. Co prawda LeBron James wciąż pozostaje na ławce (kontuzja pachwiny), ale tego wieczoru ciężar gry wzięli na siebie Austin Reaves (30 punktów, 5 „trójek", 7 zbiórek, 6 asyst)) oraz Luka Donić. Słoweniec ponownie był bardzo blisko triple-double – 21 punktów, 14 asyst, 9 zbiórek. Gospodarze kontynuują dobrą passę we własnej hali, gdzie wygrali 8 kolejnych meczów.
Spurs muszą sobie radzić bez obu kontuzjowanych gwiazd – Victor Wembanyama i De'Aaron Fox nie zagrają już do końca sezonu. Debiutant Stephon Castle zdobył 23 punkty, nie zawiódł też Jeremy Sochan. Nasz reprezentant z ławki rezerwowych zanotował 15 punktów i był trzecim strzelcem San Antonio. Miał przy tym bardzo dobry procent skuteczności (7 z 9 z gry), 3 zbiórki i asystę.

Wyniki:**New York - Miami 116:95, Golden State - Denver 105:114, New Orleans - Detroit 81:127, Minnesota - Indiana 130:132 po dogrywce, Houston - Philadelphia 144:137 po dogrywce, Utah - Chicago 97:111, Portland - Washington 112:97, Sacramento - Memphis 132:122, Phoenix - Toronto 129:89, LA Lakers - San Antonio 125:109.**

(p)

Sport 8f3fb2162d

Potrzebują zwycięstw

JSW Jastrzębski Węgiel i PGE Projekt Warszawa muszą wygrać, by wystąpić w turnieju finałowym Ligi Mistrzów.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Jastrzębianie przed tygodniem, w pierwszym meczu ćwierćfinałowym, nieoczekiwanie przegrali w Pireusie z Olympiakosem 2:3, choć dwa pierwsze sety wygrali. – Nie wiem, co się stało w trzecim secie. Udało nam się dobrze zacząć spotkanie, ale potem nasz poziom spadał. Czuliśmy, że rywale się rozkręcają, że mecz się odwraca – tłumaczył Benjamin Toniutti, kapitan mistrzów Polski.

Dzięki dwóm wygranym setom nasza drużyna wciąż jest w lepszej sytuacji. By awansować do Final Four, musi zwyciężyć 3:0 lub 3:1. Jeśli padnie wynik 3:2, potrzebny będzie „złoty set". Triumf w jakimkolwiek stosunku setów greckiej drużyny spowoduje, że jastrzębianie, finaliści dwóch poprzednich edycji, odpadną z rozgrywek. Mają jednak doświadczenie, jak wychodzić z takich opresji. Przed rokiem w ćwierćfinale LM także przegrali pierwsze spotkanie w Piacenzie z Gas Sales 2:3, by we własnej hali zwyciężyć 3:0. – Doskonale pamiętam zeszłoroczny ćwierćfinał z Piacenzą i atmosferę w naszej hali. Teraz będziemy potrzebowali tego samego. Bądźmy razem w środowy wieczór i wspólnie zróbmy wszystko, by uzyskać awans do Final Four – zaapelował Toniutti.

Atutem Olympiakosu jest doświadczenie. W jego kadrze nie brakuje wielu ogranych i znanych zawodników. Atakujący Aleksandar Atanasijević przez cztery sezony występował w PGE Skrze Bełchatów, z którą zdobył Puchar i Superpuchar Polski, a środkowy Alen Pajenk w latach 2013-15 grał w Jastrzębskim Węglu i wywalczył z nim brązowe medale PlusLigi oraz Ligi Mistrzów, z kolei rozgrywający Dragan Travica ma w CV triumf w Lidze Mistrzów i Klubowych Mistrzostwach Świata z rosyjskim Biełgorodem. Do tego na ławce trenerskiej jest Andrea Gardini, który w 2021 roku wywalczył z Jastrzębskim Węglem mistrzostwo Polski, niezwykle cenne, bo odzyskane po 17 latach.

Jeszcze trudniejsze zadanie czeka PGE Projekt, który po porażce 1:3 w Ankarze z Halkbankiem musi nie tylko wygrać za trzy punkty, ale też triumfować w „złotym secie". – W Ankarze nam totalnie nie wyszło. O tamtym meczu chcemy jak najszybciej zapomnieć i ponownie złapać wiatr w żagle, który niósł nas w poszczególnych spotkaniach. Skupiamy się teraz na Halkbanku. Chcemy go pokonać. Jestem pewny, że to zrobimy i że zagramy w Final Four w Łodzi – zadeklarował Damian Wojtaszek, libero stołecznej drużyny.

W Pucharze CEV broniąca trofeum Asseco Resovia w półfinale zmierzy się w rewanżu z francuskim Tours VB. Pierwsze spotkanie rzeszowianie wygrali, chociaż nie bez problemów, 3:2. Zwycięstwo w jakimkolwiek stosunku setów zapewni im awans do finału.

Bogdanka LUK znakomicie rozpoczęła finałową rywalizację w najniższym rangą Pucharze Challenge i w Lublinie pokonała Lube Civitanova w imponującym stylu 3:1. Podopieczni trenera Massimo Bottiego są więc w komfortowej sytuacji przed rewanżem we Włoszech. By powtórzyć ubiegłoroczny sukces PGE Projektu i zdobyć pierwszy tytuł w historii klubu w europejskich pucharach, potrzebują tylko dwóch wygranych setów. Co prawda może być im trudno zanotować drugi tak dobry występ w polu serwisowym – w Lublinie posłali aż 13 asów! – jednak zaliczka z pierwszego meczu powinna im wystarczyć, by zostać triumfatorem rozgrywek.

(mic)

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 19 marca
LIGA MISTRZÓW
(ćwierćfinał)
■ WARSZAWA, 18.00: PGE Projekt - Halkbank Ankara
■ JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 20.30: JSW Jastrzębski Węgiel - Olympiakos Pireus
PUCHAR CEV
(półfinał)
■ TOURS, 20.00: VB - Asseco Resovia
PUCHAR CHALLENGE
(finał)
■ CIVITANOVA, 20 .30: Cucine Lube -Bogdanka LUK Lublin



Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

Gdy Tomasz Fornal gra dobrze, to JSW Jastrzębski Węgiel wygrywa.


Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

Tak miało być

Bartosz Kwolek był najskuteczniejszym graczem spotkania.

Jedziemy do Łodzi – niosło się w sosnowieckiej hali po drugim wygranym secie przez zawiercian. Aluron CMC Warta awansował do Final Four!

LIGA MISTRZÓW

Po zwycięstwie przed tygodniem w pierwszym meczu ćwierćfinałowym w Lueneburgu z SVG dla zawiercian rewanż wydawał się być formalnością. – Gramy u siebie, czujemy się mocni, nie narzucamy sobie zbędnej presji. Wyjdziemy na boisko, by po prostu wygrać mecz. Nie ma w naszych głowach myśli, że wystarczą nam do awansu dwa sety – mówił Batosz Kwolek, przyjmujący zespołu z Zawiercia.

Gospodarze rewanż zaczęli jednak niemrawo. Popełnili kilka błędów w polu serwisowym, a w ataku nie zawsze szli na całość. Przebudzili się dopiero wtedy, gdy arbitrzy nie uznali im wideoweryfikacji, twierdząc, że rywale popełnili błąd. Sygnał do „odjazdu" dał Aaron Russell. Amerykanin wzmocnił serwis – przy jego zagrywkach zawiercianie wyszli na trzypunktowe prowadzenie (9:6). Poprawił Jurij Gładyr, serwują trzy asy z rzędu! Potem wreszcie poszło. Gracze niemieckiej drużyny mocno się starali, nie mieli jednak argumentów, by przeciwstawić się gospodarzom. Xander Ketrzynski w ataku grał bezkompromisowo, w obronie uwijali się Theo Mohwinkel i Lorenz Karlitzek. To wystarczało jednak tylko na krótkotrwałe zrywy, bo kiedy Bartosz Kwolek i spółka mocniej serwowali, Miguel Tavares Rodrigues szybciej rozgrywał piłkę, a Russell z Karolem Butrynem dynamiczniej i z przekonaniem szli do ataku, to gospodarze od razu zdobywali przewagę.

W drugim secie sytuacja się powtórzyła i stało się to, na co czekali kibice „Jurajskich rycerzy": zawiercianie awansowali do Final Four, co kibice uczcili chóralnym „Jedziemy do Łodzi" (turniej finałowy odbędzie się w tym mieście w maju).

Po wywalczeniu awansu wicemistrzowie Polski stracili koncentrację. I choć seryjnie serwowali asy – w całym meczu 14, połowę z nich zdobył Gładyr – mecz zamknęli dopiero w czterech setach. **(mic)**

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – SVG Lueneburg 3:1 (25:19, 25:19, 23:25, 25:20)**
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (7), Kwolek (20), Bieniek (3), Butryn (11), Russell (6), Gadyr (9), Perry (libero) oraz Zniszczoł, Nowosielski, Ensing (7), Łaba (6). Trener Michał WINIARSKI.
LUENEBURG: Wright, Espeland (4), Torwie (6), X. Ketrzynski (10), Karlitzek (10), Leeson (4), Mochwinkel (libero) oraz Larsen (6), Laumann (1), C. Kewtrzynski (4). Trener Stefan HUEBNER.
Sędziowali: Vitor Alexandre Goncalves (Portugalia) i Dejan Rogić (Chorwacja). Widzów 3300.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:9, 20:12, 25:19.
II: 10:8, 15:11, 20:15, 25:19.
III: 7:10, 15:14, 20:19, 23:25.
IV: 10:8, 15:13, 20:16, 25:20.
Bohater – Miguel TAVARES RODRIGUES.
Pierwszy mecz 3:0. Awans Alurnu CMC Warty.

TAURON LIGA

■ Faza zasadnicza zakończona. Najlepszą drużyną został DevelopRes Rzeszów, który pod wodzą Stephane'a Antigi wykorzystał porażkę ŁKS Commercecon Łódź i w ostatnim spotkaniu pokonał ekipę z Polic. W pierwszej fazie play off zagrają: Rzeszów – Police, ŁKS – Mielec, PGE Grot Budowlani – Bydgoszcz i Bielsko-Biała – Moya Radomka. Pierwsze mecze już w czwartek.

■ **Lotto Chemik Police – DevelopRes Rzeszów 1:3 (14:25, 20:25, 25:22, 16:25)**
POLICE: Partyka(2), Orzoł (8), Ociepa (4), Hewelt (6), Grajber-Nowakowska (20), Pierzchaa (12), Nowak (libero) oraz Baić, Ropela-Puzdrowska (libero), Fiedorowicz (4), Kwiatkowska (1), Lochmańczuk (3). Trener Dawid MICHOR.
RZESZÓW: Wenerska (2), Fedusio (17), Jurczyk (3), Machado (9), Jasper (14), Korneluk (12), Szczygłowska (libero) oraz Honorio (3), Centka-Tietianiec (7), Chmielewska, Dudek (2), Vicet, Fedorek, Kubas (libero). Trener Stephane ANTIGA.
Sędziowali: Rafał Pośpiech (Częstochowa) i Mariusz Fiutek (Będzin). **Widzów** 1950.
Przebieg meczu
I: 7:10, 9:15, 12:20, 14:25.
II: 6:10, 13:15, 15:20, 20:25.
III: 10:8, 13:15, 20:18, 25:22.
IV: 5:10, 8:15, 9:20, 16:25.
Bohaterka – Monika FEDUSIO.

1. Rzeszów	22	56	20/2	62:20
2. ŁKS	22	55	18/4	58:21
3. Budowlani	22	52	18/4	57:24
4. Bielsko	22	47	17/5	57:28
5. Radom	22	30	10/12	43:50
6. Bydgoszcz	22	28	10/12	39:45
7. Mielec	22	26	8/14	34:53
8. Police	22	24	8/14	38:46
9. Opole	22	24	7/15	34:49
10. Wrocław	22	19	7/15	29:55
11. Mogilno	22	16	5/17	29:59
12. Kalisz	22	16	4/18	29:59

1-8 play off; 12 spadek do I ligi
Chemik Police ukarany odjęciem 3 punktów

WOKÓŁ SIATKI

Zuzia mówi pas

■ Zuzanna Efimienko-Młotkowska w poniedziałek rozegrała ostatni mecz w karierze. „Wspaniała siatkarka kończy sportową karierę w barwach mogileńskiego Sokoła. To było coś niesamowitego, móc mieć taką zawodniczkę w swojej drużynie. ZUZIA! Dziękujemy za wszystko, co zrobiłaś dla nas oraz dla Polskiej Siatkówki! Byłaś, jesteś i już zawsze będziesz wzorem do naśladowania!" – napisano w mediach społecznościowych jej ostatniego klubu.

Efimienko-Młotkowska przez lata były filarem reprezentacji Polski. Rozegrała w niej 147 meczów w latach 2010-2021. Jej kariera klubowa również obfitowała w sukcesy. W ekstraklasie rozegrała 15 sezonów, zdobywając siedem medali mistrzostw Polski, w tym złoto w 2019 roku wraz z DevelopResem Rzeszów. W sumie reprezentowała barwy 10. klubów: SMS-u PZPS Sosnowiec, Gwardii Wrocław, Imoco Volley Conegliano, PGE Atomu Trefla Sopot, Metalleghe Montichiari, ŁKS-u, DevelopResu Rzeszów, Radomki, Energi MKS Kalisz i w tym sezonie Sokoła & Hagric Mogilno.

Zostaje w Azji

■ Portal volleyball.it podał, że Michał Kubiak opuści chiński Szanghaj Bright, w którym występuje od dwóch sezonów. Ma jednak pozostać w Azji, bo jego nowym klubem ma być wietnamski Ho Chi Minh City Police. 37-latek od 2016 roku gra w Azji. Przez sześć sezonów występował w japońskim Panasonic Panthers, a w 2018 r. przez rok bronił barw chińskiego Pekin BAIC Motor. Wcześniej przez trzy lata występował także w tureckim Halkbanku Ankara.

Lista zamknięta

■ Organizatorzy Memoriału Huberta Jerzego Wagnera zdradzili ostatniego uczestnika. Do Polski, Serbii i Brazylii dołączyła Argentyna, brązowy medalista igrzysk olimpijskich w Tokio (2021). Tegoroczna edycja zawodów odbędzie się po raz dziesiąty w Krakowie w dniach 29-31 sierpnia.

(mic)

Faworyci górą

MP JUNIORÓW

Pierwsze mecze mistrzostw Polski juniorów na lodowiskach w Bytomiu i w Tychach nie przyniosły niespodzianek. W Bytomiu ftaworyzowany zespół z Jastrzębia nie miał problemów z pokonaniem Polonii 6:1. Gospodarze w tej potyczce nie mieli wiele do powiedzenia.

Natomiast na tyskim Stadionie Zimowym hokeiści Naprzodu Janów, mistrzowie Młodzieżowej Hokej Ligi (I liga), wygrali 5:2 z Unią, choć po 40 minutach przegrywali 0:2. Ostatnia tercja była popisem podopiecznych trenera Grzegorza Klicha.

Z kolei tyszanie wygrali u siebie z „Szarotkami" 8:4, a prowadzili już 7:1, jednak w końcowych fragmentach nieco zluzowali. Rywale odrobili trochę strat, ale przewaga gospodarzy była wyraźna.

Grupa B

■ JKH GKS Jastrzębie – Polonia Bytom 6:1 (2:0, 1:1, 3:0)
Gole: Hanzel 2 (9, 24), Czyż (14), Zając 2 (45, w przewadze, 60, w osłabieniu) Wojciechowski (52) – Tyński (27).

Grupa C

■ Naprzód Janów – Unia Oświęcim 5:2 (0:1, 0:1, 5:0)
Gole: Panasiuk (47), J. Saroka (47), Kazlouski 2 (50, 59), Kieler (58, w przew.) – Ziober (7, w przew.), Dawid (36, w przew.).

■ MOSM Tychy – Podhale Nowy Targ 8:4 (1:0, 3:0, 4:4)
Gole: Wróblewski 2 (11, w osłab., 60, do pustej), Drabik 2 (22, 45), Janik (31), Wiszneuski (33), Wilczok (48), Skrzypski (52, w przew.) – Sroka (41), St. Michalski (49), Błach (54), Serhiienko (56).

■ Dzisiaj grają: Unia – Podhale (13.30), Naprzód – Tychy (17.00), Sokoły Toruń – JKH GKS Jastrzębie (17.30).

(ws)

Przebudzenie z letargu

Auston Matthews, jak przystało na lidera i kapitana zespołu z Toronto, zdobył dwa gole i miał asystę.

NHL

Hokeiści Toronto Maple Leafs notowali ostatnio kiepską serię – z sześciu meczów wygrali zaledwie jeden, z Utah 4:3 i na dodatek w karnych, więc spotkanie z Calgary Flames na Scotiabank Arena jawiło się dla jednych i drugich jako niesłychanie ważne. „Klonowe Liście" ciągle liczą na zwycięstwo w Dywizji Atlantyckiej, zaś Calgary rywalizuje z Vancouver Canucks o miejsce w play offie. Gospodarze stanęli na wysokości zadania i wygrali 6:2 (1:1, 4:0, 1:1), czym uczcili Johna Tavaresa, który rozegrał 500. mecz w Maple Leafs i zdobył 475. punkt (211 goli+264 asysty).

W zespole gospodarzy wszystkie akcenty zostały odpowiednio rozłożone, ale zadecydowały formacje specjalne. Auston Matthews, lider i kapitan zespołu, zdobył dwa gole w liczebnej przewadze (36 i 39 minuta) i asystował przy trafieniu Williama Nylandera (22) również w przewadze. Matthews ma w tym sezonie 60 pkt (26+34), ale zapewne ten dorobek powiększy. W drugiej tercji bramkę dołożył Nicholas Robertson (30) i ona przeważyła o wysokiej wygranej. Gospodarze objęli prowadzenie po bramce Maksa Domiego (2), ale przyjezdni na 47 sek. przed pierwszą syreną doprowadzili do remisu **za sprawą** Rasmusa Andersona. Potem goście zanotowali krach we wspomnianej drugiej tercji, zaś w ostatniej Bobby McMann (44) podwyższył na 6:1, a wynik tej potyczki ustalił Kevin Bahl (60). – Specjalne formacje zrobiły ogromną różnicę i stąd też przegraliśmy tak wysoko – utyskiwał trener pokonanych, Ryan Huska.

W Dywizji Atlantyckiej wszystko rozstrzygnie się pomiędzy Floridą (85 pkt) oraz Toronto i Tampa Bay (po 83). Ten ostatni zespół pokonał na własnym lodzie Philadelphia Flyers 2:0 (1:0, 0:0, 1:0). Andrej Wasilewski, bramkarz „Błyskawicy", obronił wszystkie 21 strzałów, czym zaliczył piąte czyste konto w sezonie i 39. w karierze. Gole zdobyli Nikita Kuczerow (19) i Jake Guentzel (59, w przewadze do pustej).

W Konferencji Wschodniej prowadzą dwie drużyny z Dywizji Metropolitarnej – Winnipeg (98) przed Washingtonem (96), zaś pozostałe są daleko ze stratą minimum 10 punktów.

Wyniki: Toronto – Calgary 6:2, Boston – Buffalo 2:3, Tampa Bay – Philadelphia 2:0, Columbus – New Jersey 1:2, Minnesota – Los Angeles 3:1

(ws)



32 STRZAŁY oddali gospodarze, zaś goście o 7 mniej.

90 SEKUND upłynęło między pierwszą a drugą bramką dla gospodarzy.

Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Hokeiści GKS-u mieli inicjatywę, ale musieli się napracować, by odnieść zwycięstwo.

Kanadyjska szkoła

Napastnicy zza Atlantyku zapewnili GieKSie trzecie zwycięstwo w półfinale.

TAURON HOKEJ LIGA

Dwaj Kanadyjczycy, Stephen Anderson i Dante Salituro, wprowadzili w stan euforii kibiców katowickiego klubuzgromadzonych w Satelicie, bo zdobyli gole na wagę niezwykle ważnej wygranej. Do finału blisko i zarazem daleko... W czwartek można ewentualnie świętować albo... wszystko odłożyć do soboty. Play off w pełnej krasie!

Niezbadany jest tok myślenia trenerów. Marcin Kolusz zaczynał półfinał z GKS-em jako obrońca, ale po przegranej 1:4 został odstawiony od składu. Jego miejsce zajął Miłosz Noworyta, zaś 40-latek powędrował na trybuny. Minęły dwa dni, pewnie Antti Karhula przeanalizował wszelkie za i przeciw i „Kolos", jak nazywają go koledzy, znów pojawił się składzie, ale w... ataku. Trudno się dziwić, wszak jest zawodnikiem uniwersalnym i poza bramką może grać na każdej pozycji. Natomiast trener Jacek Płachta dokonał jedynie kosmetycznych korekt w poszczególnych formacjach, by siły były równomiernie rozłożone.

Gospodarze od pierwszej minuty ruszyli do ataku. Linus Lundin musiał się mieć na baczności i w pierwszej tercji mocno wsparł swój zespół. GieKSa grała trzy razy w liczebnej przewadze, ale nic nie zwojowała, bo długo rozgrywała krążek po obwodzie, zaś goście umiejętnie się bronili i nie dopuszczali do „czystych" sytuacji strzeleckich. Ale i tak było ich sporo – wystarczy wspomnieć m.in. strzały Pontusa Englunda (4 minuta), Santeriego Koponena (11) czy Stephena Andersona (15). Goście zrewanżowali się dwoma sytuacjami Daniela Olssona Trkulji (15 i 18). Po tej drugiej gospodarze wyprowadzili wzorową kontrę, po której Jean Dupuy znalazł się w sytuacji sam na sam, ale nie zdołał pokonać szwedzkiego golkipera. Tercja bez bramek, ale było niezwykle ciekawie.

Goście zastosowali podobny wariant gry jak w pierwszym dwumeczu i w dużej mierze byli skoncentrowani na obronie własnej strefy. Jednak w drugiej odsłonie kilka razy ruszyli do przodu i próbowali z dalszej i bliższej odległości zaskoczyć Johna Murraya. W 26 minucie Patryk Wronka miał okazję zmienić wynik, ale jego strącenie krążka tuż przed Lundinem nie przyniosło korzyści. Z kolei w 37 minucie Kamil Sadłocha sprytnie wjechał tuż przed bramkę i próbował wepchnąć krążek do siatki, jednak Murray w porę się zorientował i zablokował go tuż przed linią bramkową.

Z niecierpliwością wszyscy oczekiwali ostatniej odsłony – miejscowi kibice byli święcie przekonani, że w końcu zobaczą bramki. I nie byli w błędzie. W 43 minucie Koponen zdecydował się na uderzenie spod niebieskiej linii, Anderson zmienił lot krążka i Lundin nie miał najmniejszych szans na skuteczną interwencję. W kolejnej minucie było już 2:0. Tym razem Pasiut popisał się niesygnalizowanym podaniem do Salituro, a ten natychmiast uderzył i krążek wpadł obok zdezorientowanego Szweda do siatki. Goście nie mieli nic do stracenia. Krystian Dziubiński w swoim stylu wyłuskał krążek i zniwelował straty do gola, a potem rozpoczęła się twarda walka o każdy centymetr lodu. Ani jedni, ani drudzy nie zamierzali rezygnować. Było nerwowo, choć w 54 minucie Pasiut nie miał szczęścia i znów trafił w bramkarza, a potem Mateusz Michalski nie zdołał opanować krążka i nie strzelił nawet w stronę bramki. 69 sekund przed końcem Lundin opuścił taflę, ale ten manewr nie przyniósł efektu, bo gospodarze utrzymali prowadzenie. W czwartek kolejne spotkanie w Oświęcimiu. Gospodarze staną pod ścianą i muszą wygrać, bo w przeciwnym razie będą skazani na grę o brązowy medal. Jednak nie uprzedzajmy faktów.

Włodzimierz Sowiński

■ **GKS Katowice – Re-Plast Unia Oświęcim 2:1 (0:0, 0:0, 2:1)**
Stan rywalizacji 3-2
1:0 – Andreson – Koponen (42:03), 2:0 – Saliturо – Pasiut (43:33), 2:1 – Dziubiński – Holm – Vertanen (45:58)
Sędziowali: Paweł Breske i Krzysztof Kozłowski – Mateusz Kucharewicz i Eryk Sztwiertnia. **Widzów** 1435.
GKS: Murray; Runesson (2) – Englund, Verveda – Norberg (2), Varttinen (4) – Koponen, Maciaś; Wronka – Pasiut – Dupuy (2), Mroczkowski – Sokay – Michalski, Kallionkieli – Anderson – Bepierszcz (2), Magee – Smal - Salituro, Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.
UNIA: Lundin; Ackered (2) – Soderberg, Diukow – Vertanen (2), Noworyta – Bezuszka, Wajda; Ahopelto (4) – Olsson Trkulja – Sadłocha (4), Karjalainen (2) – Heikkinen – Huhdanpaa (2), Kolusz – Dziubiński – Holm, Galant – Krzemień – Liljewall, Kusak. Trener Antti KARHULA.
Kary: GKS – 12 min, Unia – 16 min.

■ Dzisiaj w Jastrzębiu półfinał JKH - GKS Tychy od 17.00, a jutro w Oświęcimiu Unia - GKS Katowice od 18.00.

Sport 8f3fb2162d

Od robota do histeryczki

Iga Świątek przyznała, że w przegranym sobotnim półfinale turnieju w Indian Wells zachowała się niewłaściwie.

Nasza najlepsza zawodniczka zrobiła to w oświadczeniu opublikowanym w mediach społecznościowych. W trzecim secie meczu z Rosjanką Mirrą Andriejewą sfrustrowana polska tenisistka posłała piłkę kozłem w trybuny. Mogło to wystraszyć chłopca do podawania piłek. „Prawdą jest, że dałam upust emocjom w sposób, z którego nie jestem dumna. Moim celem nie było jednak wycelowanie piłki w kogokolwiek (...). Od razu przeprosiłam chłopca do podawania piłek, złapaliśmy kontakt wzrokowy i skinęliśmy do siebie głowami" – napisała Świątek na Instagramie. „Zazwyczaj hamuję takie impulsy, więc półżartem mogę powiedzieć, że nie mam w tym doświadczenia i w złości źle wycelowałam piłkę" – dodała.



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA / Press Focus

Polka dała upust emocjom w sposób, z którego nie jest dumna.

Czas bardzo trudnych doświadczeń

Świątek przypomniała, że druga połowa ubiegłego roku była dla niej „czasem bardzo trudnych doświadczeń", szczególnie z powodu pozytywnego wyniku testu dopingowego, a oddalająca się perspektywa powrotu na pozycję numer 1 w światowym rankingu bardzo ją rozgoryczyła. „Można to było zobaczyć na korcie w Dubaju i na pewno wiem, że kontynuowanie gry, gdy wracam do przeszłości i frustruję się tym, na co nie mam wpływu, to nie jest dobra droga" – podkreśliła. „Wyłapaliśmy ten problem praktycznie od razu, gdy się pojawił (mogę się założyć, że z doświadczeniem mojego teamu o wiele szybciej, niż można byłoby przypuszczać), ale na przepracowanie tego i zmianę perspektywy potrzeba czasu i mojej dużej pracy przy wsparciu mojego zespołu" – oceniła.

Triumfatorka pięciu turniejów wielkoszlemowych opisała swoje odczucia dotyczące pracy nad sobą. „Nie działa ona tak, że kiedy raz coś osiągnęliśmy, to zostaje to z nami na zawsze. Czasami robimy dwa kroki do przodu i jeden do tyłu. Mierzę się z nowymi elementami tej układanki: zmieniają się okoliczności, moje doświadczenia, zmieniam się ja sama, moje przeciwniczki i muszę się w tym odnaleźć. Nie zawsze jest łatwo i mi teraz najłatwiej nie jest. W sporcie nie ma robotów. Trzy sezony zagrałam wspaniale, ale nic nie przychodzi samo i nie jest powiedziane, że wyniki zawsze będą przychodziły (a raczej będę je osiągała) ze swobodą i kontrolą. Tak działa życie i tak działa sport. Ja sama czasami o tym zapominam".

Kariera wisiała na włosku

Świątek przyznała, że przeszkadza jej ciągłe ocenianie i że pół roku temu jej kariera wisiała na włosku. „Kiedy jestem bardzo skupiona i nie okazuję zbyt wielu emocji na korcie, nazywana jestem robotem, a moja postawa nieludzką. Gdy teraz okazuję ich więcej, gdy przeżywam niektóre sytuacje lub nawet czasami trochę walczę ze sobą, okazuje się, że jestem niedojrzała i histeryczna. To nie jest dobry standard, szczególnie że pół roku temu miałam poczucie, że moja kariera wisiała na włosku, przez trzy tygodnie codziennie płakałam i nie chciałam wychodzić na kort".

Na zakończenie podziękowała kibicom za wsparcie. „Wiem, że nigdy nie zadowolę wszystkich. Idę własną drogą. Staram się dawać kibicom radość z oglądania moich meczów, a dzieciakom dobry przykład i inspirację. Pracuję nad sobą, stawiam sobie ambitne cele (może czasami za ambitne). I wierzę, że czasami robiąc dwa kroki do przodu i jeden do tyłu, w swoim tempie do nich dojdę. Do zobaczenia w Miami".

Po porażce z Andriejewą 6:7 (1-7), 6:1, 3:6 w półfinale turnieju w Indian Wells Świątek wciąż zajmuje drugie miejsce w światowym rankingu, ale jej strata do Białorusinki Aryny Sabalenki wzrosła do 2231 punktów. W tym tygodniu tenisistka z Raszyna rozpocznie grę w Miami. W pierwszej rundzie ma wolny los, a w drugiej jej rywalką będzie Francuzka Caroline Garcia lub zawodniczka z kwalifikacji.

Dołączyła do Świątek i Fręch

Magda Linette wygrała z Anastazją Pawluczenkową 7:6 (7-3), 6:2 w pierwszej rundzie tenisowego turnieju WTA rangi 1000 w Miami.

Pojedynek trwał blisko dwie godziny. Kolejną rywalką Polki będzie także Rosjanka Jekatierina Aleksandrowa.

Rozstawiona z numerem 18. Linette (34. WTA) rozpoczęła w dobrym stylu, od przełamania podania rywalki. Tenisistki często nastawiały się na długie wymiany zagrań z głębi kortu. Bardzo rzadko decydowały się na odważniejszą grę. Pochodząca z Samary 33-latka, 47. zawodniczka światowego rankingu, popełniała więcej prostych błędów. Linette przy własnym serwisie była bardzo blisko zakończenia pierwszego seta. Nie pomagały jej jednak podwójne błędy, które przeplatała asami. Pawluczenkowa, której nie zraził mało korzystny przebieg 10. gema, dopięła swego i doprowadziła do stanu 5:5. W tie-breaku poznanianka wygrała swoje wszystkie serwisy.

W drugie partii Polka stosunkowo szybko przełamała przeciwniczkę (3:1). Jej przewaga stopniowo rosła. Linette uzyskała na korcie niezbędną pewność siebie i wykorzystała drugą piłkę meczową. Linette i Pawluczenkowa zmierzyły się ze sobą po raz szósty. Było to trzecie zwycięstwo Polki, która wygrała trzy ostatnie mecze.

Na Florydzie występują jeszcze dwie Polki. Rozstawiona z numerem drugim Iga Świątek i Magdaleną Fręch (nr 29.) na otwarcie mają „wolny los". Raszynianka rozpocznie od meczu albo z Francuzką Caroline Garcią, albo węgierską kwalifikantką Anną Bondar. Z kolei Fręch zagra z Rosjanką Poliną Kudermietową albo z kwalifikantką z Rumunii Eleną Gabrielą Ruse.

Tenisiści pozywają ATP i WTA

Stowarzyszenie Zawodowych Tenisistów oskarża tenisowe organizacje o promowanie niesprawiedliwego systemu, który eksploatuje zawodników. „Rozpoczęliśmy działania prawne w USA, Wielkiej Brytanii i Unii Europejskiej" – poinformowano w komunikacie.

Założycielami Stowarzyszenia Zawodowych Tenisistów są były lider światowego rankingu Serb Novak Djokovic i Kanadyjczyk Vasek Pospisil. PTPA jest reprezentantem interesów czołowych 500 tenisistów i tenisistek. Pozwy są skierowane do organów zarządzających męskim i żeńskim tenisem – ATP i WTA oraz Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF) i Międzynarodowej Agencji ds. Integralności Tenisa (ITIA).

„Tenis jest zepsuty. Gracze są uwięzieni w niesprawiedliwym systemie, który wykorzystuje ich talent, ogranicza ich dochody oraz zagraża ich zdrowiu i bezpieczeństwu. Wyczerpaliśmy wszystkie możliwości reformy poprzez dialog" – powiedział dyrektor wykonawczy PTPA Ahmad Nassar.

Tenisiści potępiają m.in. napięty harmonogram, z turniejami organizowanymi przez 11 miesięcy w roku i zmuszanie graczy do rozgrywania przedłużających się meczów w nocy, co prowadzi do przewlekłych urazów nadgarstków, łokci i barków, losowe kontrole antydopingowe w środku nocy oraz przesłuchania bez obecności prawnika. Natomiast Międzynarodowa Agencja ds. Integralności Tenisa została skrytykowana za „zawieszanie zawodników na podstawie wątłych lub sfabrykowanych dowodów". „Obecne warunki – wymagający kalendarz, niepewność finansowa i niewystarczające wsparcie są nie do utrzymania. My i kolejne pokolenia tenisistów zasługują na coś lepszego. Nie poddamy się, dopóki nie nastąpi prawdziwa zmiana" – oznajmiła Rumunka Sorana Cirstea, zajmująca 101. miejsce w rankingu WTA. Ponadto Stowarzyszenie Zawodowych Tenisistów oskarża organy zarządzające o „finansowe wykorzystywanie graczy", choć najlepsi tenisiści zarabiają każdego roku miliony euro.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 19 MARCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.45 Piłkarska 3 - mag., 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

METRO
17.50 Biegi narciarskie: PŚ w Tallinie, sprinty st. dow. kobiet i mężczyzn (na żywo)

TVP SPORT
20.05 Pn: zapowiedź 1. i 2. kolejki elim. MŚ oraz 1/4 finału Ligi Narodów, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 17.00 Siatkówka: Liga Mistrzów, studio i PGE Projekt Warszawa - Halkbank Ankara, 20.15 Challenge Cup: Cucine Lube Civitanova - Bogdanka LUK Lublin,23.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami, 18.35 Pn: Liga Mistrzyń, VfL Wolfsburg - FC Barcelona, 20.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, JSW Jastrzębski Węgiel - Olympiacos Pireus (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.50 Siatkówka: Puchar CEV, Ziraat Bank Ankara - Trentino Itas, 19.50 Tours VB - Asseco Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Zepter KPR Legionowo - Energa MKS Kalisz (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.00, 21.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami, 18.35, Pn: Liga Mistrzyń, VfL Wolfsburg - FC Barcelona (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami (na żywo)

EUROSPORT 1
11.20 Narciarstwo: MŚ w Engadin, jazda po muldach, 14.00, 20.00 Snooker: 3. dzień Players Championship, 17.50 Biegi narciarskie: PŚ w Tallinie, sprinty st. dow. kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
12.15, 16.00 Kolarstwo: Nokere Koerse, 14.20 Mediolan-Turyn, 18.00 Trójbój siłowy: European Open Classic Powerlifting Championships w Maladze (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
16.00 Tenis: 1. runda WTA w Miami (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 8f3fb2162d

REMANENT

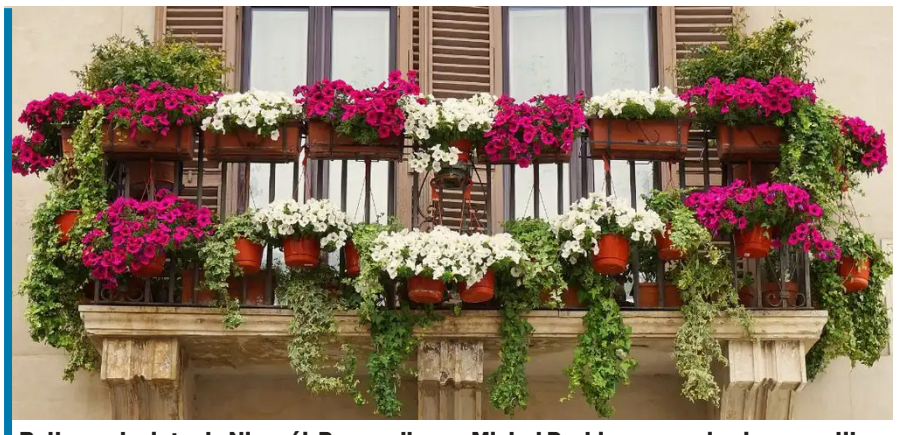
Jerzy Chromik



Balkon Probierza

Felieton nr 13. To zobowiązuje, niekoniecznie w piątek. No więc podrażnię nieco Szanownych Czytelników. Mam zaproszenie! Nie, bynajmniej nie na mecz z Litwą w eliminacjach MŚ. Mam wejściówkę na Stadion Narodowy, ale zamiast śpiewać, będę kupował... kwiaty! Balkonowe, szklarniowe, prosto od hodowców, bez pośredników. Najtańsze już od 5 złotych.

Festiwal roślin to największa impreza ogrodników w Polsce, która powraca na PGE Narodowy, nie przymierzając, jak reprezentacja narodowa po zamieszaniu lokalizacyjnym. Prawie dwa tygodnie po meczu z Maltą, w sobotę 5 kwietnia, otwarcie targów kwiatowych. Wydarzenie pełne radości, barw i inspiracji. I, co najważniejsze, wynik do przerwy nie będzie miał żadnego znaczenia.



Fot. Rolmarket

Balkon w kwiatach. Nie mój. Przypadkowy. Michał Probierz na razie nie pozwolił sfotografować własnego...

Trzeba wiedzieć, kiedy na stadion pójść! Nieważne, czy na PGE, czy na Śląski. Musi być ładna pogoda i dogodny rywal. A było sporo tzw. łatwych meczów międzypaństwowych w historii naszej piłki kopanej. Ku przestrodze. Choćby w kwietniu 1987 roku z Cyprem w Gdańsku. Zero do zera, a przecież Wojciech Łazarek wystawił wtedy wszystkich naszych napastników. Bodaj sześciu. Rozgrzali przyjezdnego bramkarza do czerwoności. A kibice, wszyscy z czerwonymi od zimna nosami, nie mogli uwierzyć, że aż tak można pudłować...

Pamiętam też, jakby to było wczoraj, taki sobie mecz z Albanią w Mielcu. Również miało być łatwo i przyjemnie, a skończyło się szczęśliwym 2:2. Dlaczego? Może dlatego, że z Okęcia zabrano szwajcarską trójkę sędziowską, załadowano do dużego fiata, a potem wieziono głodnych przez ćwierć Polski. Obiad dostali dopiero w Mielcu. Zanim podano im zupę, zjedli od razu pieczywo ze stołu!

Z Litwą gramy w Warszawie, więc poczęstunek powinien być szybszy. Nie pisałem tutaj dotąd o sporze, gdzie ma grać kadra. Mnie pasują oba stadiony! Na Śląskim jako młody reporter widziałem nie tylko mecz z Włochami z wynikiem 1:0, ale potem ten nerwowy z Belgią o awans do finałów MŚ 1986. Z kolei na obiekcie im. Kazimierza Górskiego – dlaczego nikt nie pamięta o przyjętej w Sejmie RP nazwie, to temat na oddzielny felieton – obejrzałem inauguracyjny mecz z Portugalią, potem pełny podtekstów bój z Rosją i półfinał EURO 2012 Niemcy - Włochy. Te dwa ostatnie na szczęście z dołu, bo oglądanie reprezentacji spod dachu Narodowego nie ma sensu. Za słabo widać naszą bezradność w ataku.

Mówią mi szeptem, że PZPN płacił operatorowi Narodowego milion za wynajęcie trawnika na 90 minut, a taki organizator gali MMA aż dwa razy więcej. Nic więc chyba dziwnego, że chciano podciągnąć cenowo mecz kadry pod galę mieszanych sztuk walki. Podobieństwo wydaje się duże! I w jednym, i w drugim przypadku kopią się często po głowach.

Tak więc zaraz po meczu z Maltą dwudniowa wystawa kwiatów balkonowych, ozdobnych i innych. 40 lat temu Dziekanowski zapewniał mnie w „Spowiedzi napastnika", że „kwiaty więdną wśród chwastów". A znacznie wcześniej Wojciech Korda z Niebiesko-Czarnymi przekonywał nastolatków, że „na betonie kwiaty nie rosną". Z kolei Grupa Skiflowa No To Co namawiała żołnierzy, by szli po kwiat czerwony, skoro przyszedł na to czas.

Będzie sześć punktów i jednocześnie będę miał umajony balkon? No bo jak nie w marcu, to kiedy? Po Finlandii z prezesem? Może być za późno. Na razie nie stać nas na pokazywanie drużyny narodowej w oknie wystawowym dużej europejskiej kwiaciarni, więc pochwalmy się przynajmniej balkonem.

Ukwieconym balkonem Probierza!

Siedmiu chętnych do schedy po Bachu

W czwartek w greckiej miejscowości Costa Navarino wybrany zostanie nowy przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

OLIMPIZM

O przejęcie schedy po Niemcu Thomasie Bachu ubiega się siedmiu kandydatów. Najstarszym jest lord Sebastian Coe. 68-letni Brytyjczyk z ruchem olimpijskim był związany jako zawodnik – złote medale igrzysk w biegu na 1500 m (1980, 1984), a od dziewięciu lat kieruje światową federacją lekkoatletyczną. Jego zdecydowane działania w sprawie wykluczenia Rosjan i Białorusinów ze wszystkich wielkich wydarzeń sportowych, początkowo z powodu dopingu sponsorowanego przez państwo, a następnie po inwazji na Ukrainę, były sprzeczne z poglądami wielu członków MKOl-u. Jedną z jego głównych propozycji jest zmiana zasad wyboru przewodniczących tej organizacji. Coe proponuje, aby pierwsza kadencja nowego szefa została skrócona z ośmiu do czterech lat, a każda kolejna była przyznawana w drodze referendum.

Brytyjczyk uważa także, że jasna polityka w celu ochrony sportu kobiet jest niezbędna, żeby w przyszłości uniknąć skandali takich jak w boksie podczas tegorocznych igrzysk w Paryżu, gdzie złote medale zdobyły Algierka Imane Khelif i Tajwanka Yu Ting Lin, wcześniej wykluczone z mistrzostw świata z powodu negatywnych wyników testów płci. Coe jest uważany za najbardziej wykwalifikowanego spośród wszystkich kandydatów.

Sporo zwolenników ma również 41-letnia Kirsty Coventry, multimedalistka olimpijska w pływaniu, minister sportu Zimbabwe, która przeszłaby do historii jako pierwsza kobieta-przewodniczący w 130-letniej historii MKOl-u i pierwsza z Afryki. Jej kandydatura ma mocne poparcie ustępującego ze stanowiska Bacha. W swoim programie powiela część jego postulatów, m.in. znaczenie sztucznej inteligencji, i zwraca uwagę na konieczność zaangażowania nowych pokoleń za pośrednictwem mediów społecznościowych i sportów elektronicznych.

Kolejnym z kandydatów jest aktualny wiceprzewodniczący MKOl-u Juan Antonio Samaranch jr., którego ojciec kierował Komitetem przez 21 lat, do 2001 roku. 65-letni Hiszpan proponuje podniesienie granicy wieku członków MKOl-u z 70 do 75 lat. Chce też, aby wybór gospodarzy igrzysk ponownie odbywał się podczas realnego głosowania członków MKOl-u zamiast w drodze negocjacji i ustaleń z zainteresowanymi stronami. Jego zdaniem jednym z priorytetów nowego przewodniczącego powinno być spotkanie z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Jak podkreślił, Stany Zjednoczone są dziś jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym, partnerem. Opowiedział się także za przyznaniem sportowcom praw do wizerunku. Jednym z jego pomysłów jest złagodzenie przepisów, aby mogli oni korzystać z materiałów filmowych ze swoich występów olimpijskich w mediach społecznościowych.

Książę Jordanii Feisal al Hussein, podobnie jak Samaranch, proponuje podniesienie wieku członków organizacji do 75 lat. 61-letni wojskowy dodatkowo chce utworzyć „Agendę Olimpijską 2036", która obejmowałaby przede wszystkim kwestię przeglądu formatu Igrzysk Olimpijskich Młodzieży, by stanowiły połączenie wydarzenia sportowego z festiwalem kultury.

O stanowisko szefa MKOl ubiega się także prezes Międzynarodowej Unii Kolarskiej David Lappartient. 51-letni Francuz od początku ewentualnej kadencji zamierza zająć się priorytetami wskazywanymi przez pozostałych kandydatów, ale ma też kilka oryginalnych pomysłów, m.in. zmniejszenie liczby komisji MKOl-u, ale zwiększenie liczby członków organizacji, aby zapewnić więcej miejsc sportowcom oraz zorganizowanie Kongresu Olimpijskiego. Inne z jego propozycji to parytet między członkami do 2036 roku i organizacja igrzysk olimpijskich w Afryce. Lappartient uważa także, że Rosjanie i Białorusini powinni zostać przywróceni do ruchu olimpijskiego.

Szefem MKOl chce zostać również prezes Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej Morinari Watanabe. 65-letni Japończyk ma najbardziej rewolucyjną z wszystkich propozycji siedmiu kandydatów – igrzyska olimpijskie organizowane jednocześnie w pięciu miastach na pięciu kontynentach. Rywalizacja miałaby się toczyć nieprzerwanie, 24 godziny na dobę, z 10 dyscyplinami w każdym mieście-gospodarzu, co dałoby rekordową liczbę 50 dyscyplin. Ta sama formuła miałaby obowiązywać zarówno podczas edycji letniej, jak i zimowej, a jej niepodważalną zaletą byłby obniżony koszt dla każdego z organizatorów. Zapewniłoby to także otwarcie na nowe kraje. Sportowa rywalizacja odbywałaby się na całym świecie.

Zaskakującym kandydatem jest prezes Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, 63-letni Brytyjczyk szwedzkiego pochodzenia Johan Eliasch, prezes firmy Head, produkującej sprzęt sportowy. Jego główna propozycja to dokładna analiza – i co za tym idzie – zmiana formatu i programu igrzysk. W przypadku zwycięstwa zamierza zrobić przegląd wszystkich sportów i wszystkich formatów, aby zmaksymalizować ich atrakcyjność dla kibiców.

Monika Sapela/PAP

CZY WIESZ, ŻE...

- Wybór następcy Bacha jest głównym punktem 144. Sesji MKOl-u, która rozpoczęła się we wtorek w Olimpii. Potrwa do piątku, a obrady będą miały miejsce w oddalonej o 97 km miejscowości Costa Navarino.
- Uprawnionych do głosowania jest 109 członków MKOl-u, jednak osoby z tego samego kraju, co któryś z kandydatów, nie mogą brać udziału w wyborach, dopóki ich rodak nie zostanie wyeliminowany.
- Nowy przewodniczący przejmie urząd 23 czerwca i będzie go sprawował przez osiem lat, po czym będzie mógł ubiegać się o reelekcję na cztery lata. Dotychczas każdy szef MKOl-u, który ubiegał się o reelekcję, został ponownie wybrany bez kontrkandydata.

Sport 8f3fb2162d

Dudek Golf Dance II



Jerzy Dudek w historycznym The K Club.


Nasz rozmówca i Mariusz Czerkawski organizują „swój" Ryder Cup.


Z Gregiem Normanem w Valderramie.

Zdjęcia archiwum Jerzego Dudka

Zapraszamy do lektury drugiej części intensywnie golfowego wywiadu z **Jerzym Dudkiem**

Opowiedz o swoim turnieju charytatywnym Jerzy Dudek i Przyjaciele. Dzieje się tam sporo dobrego.

– Turniej narodził się oczywiście z przypadku. Siedząc na tarasie Kraków Valley, myśleliśmy, żeby zrobić jakiś jednodniową imprezę, zrzucić się na green fee i przekazać pieniądze jakiejś fundacji dla dzieci w potrzebie. Dzięki namowie moich kolegów od razu chcieliśmy czegoś więcej. Ktoś dał voucher, inny koszulkę i zrodziła się duża licytacja. Znaleźli się darczyńcy, sportowcy, mecenasi turnieju. Tak gramy już od kilku lat. Wcześniej graliśmy dwukrotnie dla Alma Spei, później dla stowarzyszenia matek tutaj w Krzeszowicach, które mają niepełnosprawne dzieci, dla Fundacji Brata Alberta, dla Bogumilskich Aniołów, Fundacji Dzielmy się Uśmiechem Krystiana Popieli. To duży sukces, który pokazuje, że ta golfowa rodzina potrafi się zmotywować i zrobić coś fajnego. Naprawdę sprawiamy dużo radości, grając i spotykając się w fajnym gronie. Zawsze mamy nadkomplet. Każdy od siebie coś daje i każdy licytuje. Przynosi to duży sukces – pieniądze są bardzo duże. Myślę, że to jest za każdym razem ponad 400 tysięcy złotych. Nie mamy kosztów administracyjnych, wszystko trafia bezpośrednio dla obdarowanych. Każdy mocno się angażuje, każdemu zależy. Tak naprawdę tylko się bawiąc, robimy coś fajnego. To jest chyba w tym najważniejsze.

Rozumiem, że cały czas rozwijacie się na tym polu.

– Zauważam tendencję, że coraz więcej jest takich inicjatyw. To jest chwalebne, że ludzie się angażują i chcą pomagać na różnego rodzaju cele. Wokół nas jest mnóstwo osób, które potrzebują pomocy. Warto przez takie działania coś dobrego osiągnąć. Mnóstwo osób w środowisku golfowym otwiera swoje serce i z tego należy się cieszyć. Cały czas trzeba się angażować, warto komuś dać odrobinę radości przez takie działania. Ten turniej ma mnóstwo wspaniałych historii, czasami zabawnych. Pamiętam, jak na pierwszą edycję zaprosiłem Roberta Korzeniowskiego, który przyjechał mimo to, że nie gra w... golfa. Miał tam swojego wielkiego fana, bo przecież nie wszyscy interesują się tylko piłką nożną. Ten człowiek chciał koniecznie zlicytować cokolwiek Roberta, a ten nie był na to przygotowany i podpisał zwyczajny biały T-shirt, który poszedł w licytacji za 24 tysiące złotych. Robertowi zrobiło się głupio z tego tytułu i dołożył swój dres z igrzysk olimpijskich. Nie sądził, że mamy takich wspaniałych darczyńców. Kolejne historie cały czas się rodzą. Jedna z nich jest taka, że pracujemy nad tym, żeby zorganizować podobny turniej w Chicago, bo mamy przyjaciół, którzy przylatują też stamtąd. Są mocno zaangażowani i prawdopodobnie zrobimy to też w Ameryce. Mamy tam dwa kluby golfowe – Podhale i Białka. Można zbudować mnóstwo dobrego wokół golfa i cieszę się, że nam się to udaje.

Opisałeś pierwszy krok golfowy, to teraz opowiedz, jak zaczęła się twoja przygoda z futbolem i kiedy zdecydowałeś, że będziesz stał w bramce.

– W piłkę zacząłem grać jako mały chłopiec w rodzinnym Knurowie. Jeszcze nie było wtedy żadnych szkółek piłkarskich. Dzisiaj dzieciaki grają od szóstego roku życia. My tak naprawdę zaczynaliśmy w czwartej klasie szkoły podstawowej – pierwszy szkolny klub sportowy, jakieś kiwanie na przerwach, między blokami, naśladowanie znanych piłkarzy. Dopiero kiedy byłem w czwartej klasie, mogłem precyzować zajęcia. Mieliśmy dwa treningi tygodniowo i w sobotę jeden dodatkowy, jeśli nie było meczu. I tak to się zaczęło. Potem połączyli dwie klasy, siódmą z ósmą. Chodziłem do siódmej klasy i byłem młodszy od starszego bramkarza, więc tak naprawdę przez całą siódmą klasę grałem na lewej obronie. Kiedy już tamten bramkarz opuścił szkołę podstawową, mój wuefista i wychowawca namówił mnie, żebym wrócił na bramkę, mimo że bardzo dobrze grało mi się na obronie. Myślę, że to była trafiona decyzja, granie na bramce bardzo mi pasowało. Później było dużo treningów. Każdą wolną chwilę poświęcałem na doskonalenie się, siłowe i mentalne, ćwiczenia techniczne czy rozciąganie. Po prostu praktycznie przez całe życie każdą wolną chwilę spędzałem na tym, żeby się doskonalić i inwestować w siebie. To trwa do dzisiaj. Nawet grając w golfa, cały czas robię to po to, żeby być lepszym i czerpać z tego więcej przyjemności.

W Polonia Open wygrałeś dziewięcioma uderzeniami, czyli bardzo przekonująco. Jak rywalizowało Ci się na Florydzie?

– Lubię ten turniej, zawsze jest tam bardzo dobra atmosfera. To było już 25-lecie i niektórzy zawodnicy, którzy tam przyjeżdżają, są rekordzistami. Są i tacy, którzy grali tam nawet 23 razy. Przykładowo Janek Morański to taki stały bywalec i zawsze ma coś fajnego do powiedzenia. Tamte pola są przepiękne, ale dość techniczne. Nie należą do najdłuższych, natomiast fragmentami są wąskie, z tymi charakterystycznymi bunkrami Normana i bardzo dobrymi greenami. W Polsce nie mamy takich greenów, ani fairwayów. Z tamtej trawy gra się – nie chcę powiedzieć – jak z betonu, ale trzeba bardzo czysto uderzać piłkę, żeby poleciała tak, jak tego oczekujemy. Bermuda jest dość specyficzna i trzeba się szybko przyzwyczaić. W tym roku po prostu nie popełniałem dużych błędów oraz z tego, co analizowałem, bardzo dobrze puttowałem. Ten fragment gry wychodził mi bardzo dobrze przez trzy dni. Może ostatniego trochę mniej, ale wtedy zawsze jest trochę trudniej. Uważam, że ten fragment gry zdecydował o wypracowaniu przewagi. W pewnym momencie prowadzenie stopniało do czterech uderzeń. Stasiu Maciata grał bardzo dobrze, kręcąc się nawet w rundzie finałowej w okolicy -1. Grał naprawdę świetnie i wywarł na mnie trochę presji. Wytrzymałem to i dowiozłem wygraną, kończąc birdiem na osiemnastce. Jednak najważniejsza jest panująca tam atmosfera, która była bardzo dobra przez trzy dni turniejowe, łącznie z rundami treningowymi. Na pewno wielu graczy z chęcią wróci tam za rok. Jestem bardzo zadowolony, bo to już moja druga marynarka tradycyjnie przyznawana zwycięzcy. Mistrz świata Polonusów – to też brzmi fajnie. Mieszkałem przecież przez 16 lat poza granicami kraju i można powiedzieć, że czuję się Polonusem. Gratulacje dla Pawła Gąsiora za zorganizowanie kolejnego świetnego turnieju.

Dwie z trzech rund rozgrywane były na polach projektu Grega Normana – Gold i Black w Tiburon Golf Club. Ośrodek znany jest z organizowanych tam dużych profesjonalnych imprez Champions Tour, PGA Tour czy LPGA. Jak ci się tam podobało?

– To jest duża przewaga golfa. Tak jak mówiłaś, rozgrywane są tam turnieje profesjonalne, które można oglądać w telewizji. Oba te pola są po prostu genialne. Od razu zadzwoniłem do chłopaków, że będziemy tam grać. Takie coś powoduje ekscytację u golfistów. To jest wielka przewaga golfa nad piłką nożną, kiedy my, golfiści, możemy grać na największych arenach na świecie, tam, gdzie walczą najlepsi zawodnicy. Możemy zatem podążać ich ścieżkami i trochę się z nimi konfrontować. To zawsze jest nieskończona historia porównywać się z zawodowymi golfistami. W piłce nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Nie możemy skrzyknąć się w 11 i grać na stadionie Anfield w Liverpoolu czy na Santiago Bernabeu w Madrycie, płacąc po 400 czy 300 dolarów, żeby tylko wystąpić na tym boisku. W piłce to jest niemożliwe, a w golfie jak najbardziej. Bardzo motywuje i inspiruje to, że widząc pole w telewizji, możemy się tam wybrać, zagrać i wspominać najlepsze uderzenia zawodowców na tym obiekcie. Mamy razem z Mariuszem Czerkawskim nasz projekt Ryder Cup. Każdy z nas ma swoich 12 zawodników, z którymi odwiedzamy pola, gdzie rozgrywane były Puchary Rydera. Konfrontujemy się i dobieramy składy na podobnych zasadach, jak robią to kapitanowie drużyny Europy i USA. Mamy dwie drużyny – zieloną, od trawy oraz ice, od lodu. Możemy poczuć namiastkę tego, jak to wszystko kotłuje się podczas prawdziwego Ryder Cup. Organizujemy takie turnieje raz do roku i cieszą się one dużą popularnością. Ludzie kochają taką rywalizację, lubią odwiedzanie tych pól i ich historię. Fantastycznie, że podczas Polonia Open możemy grać na takich polach. Na Blue Monster wygrywał chociażby Tiger, a teraz był Tiburon ze swoją historią. Takie przeżycia zostają w pamięci na długo.

Jesteś kapitanem w Kraków Valley. Jak bojowo nastawiacie się na Klubowe Mistrzostwa Polski?

– No tak, jako kapitan klubu co roku mamy za zadanie sprawić niespodziankę i powalczyć tam z młodzieżą. W tym roku również przyświeca nam taki cel. Budujemy zespół i atmosferę. Próbujemy oszukać przeznaczenie i wiek w sytuacji, kiedy większość drużyn ma bardzo utalentowanych juniorów, z którymi ciężko jest rywalizować. Nie poddajemy się jednak i walczymy na równym poziomie z najlepszymi. Dla nas zawsze jest najważniejsze, żeby być w najlepszej ósemce zespołów w naszym kraju i jak do tej pory to nam się udawało. Dawno temu zdobyliśmy nawet tytuł wicemistrzowski, ale to w innej drużynie – w Warsaw Golf Links, był kiedyś taki klub. Wcześniej Kraków Valley był dwa razy mistrzem Polski. Historia uczy i motywuje do kolejnych postępów. Nie chcę powiedzieć, że to najlepszy turniej w Polsce, ale Klubowe Mistrzostwa Polski są wyjątkowe. Ta rywalizacja i atmosfera sprawia, że u mnie w kalendarzu to jest turniej numer jeden. Czy w grupie A, czy w B, rywalizacja jest niesamowita. To gra indywidualna, ale gramy jako zespół i każdy dostarcza punkty. Trochę przypomina to piłkę nożną – każdy w zespole ma zadanie do wykonania i czuje tę odpowiedzialność. Rywalizacja zespołowa jest dla mnie bardzo ważna.

Rozmawiała Kasia Nieciak

Sport 8f3fb2162d